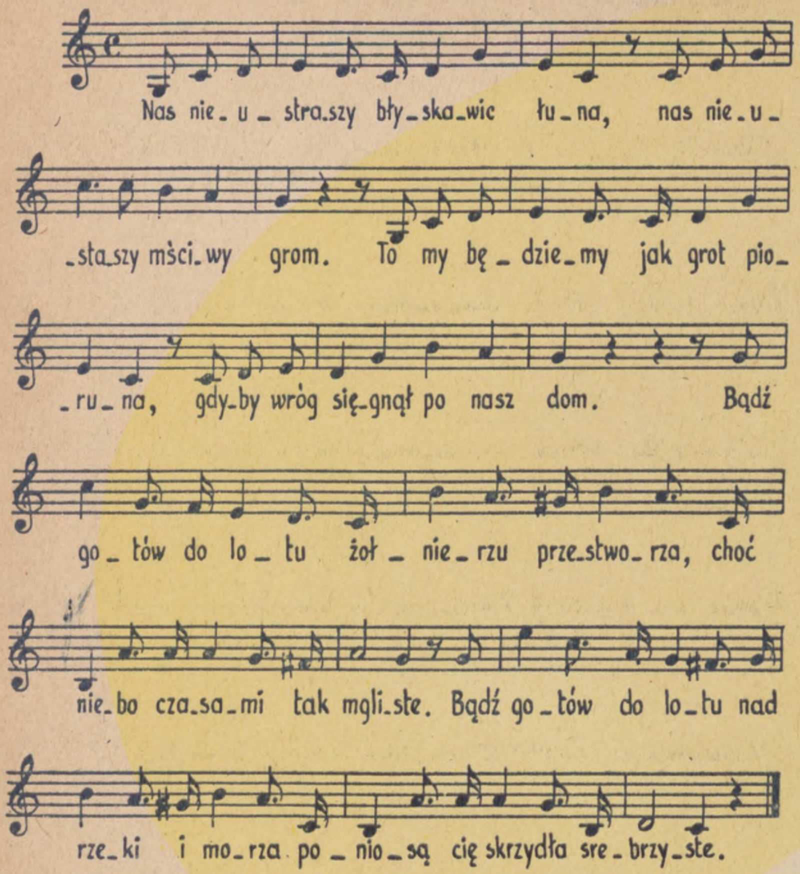
# PRACUJEMY w ŚWIETLICY

CENA 1 zł

Nr 8 (31)

15 SIERPIEŃ–15 WRZESIEŃ 1956 r.



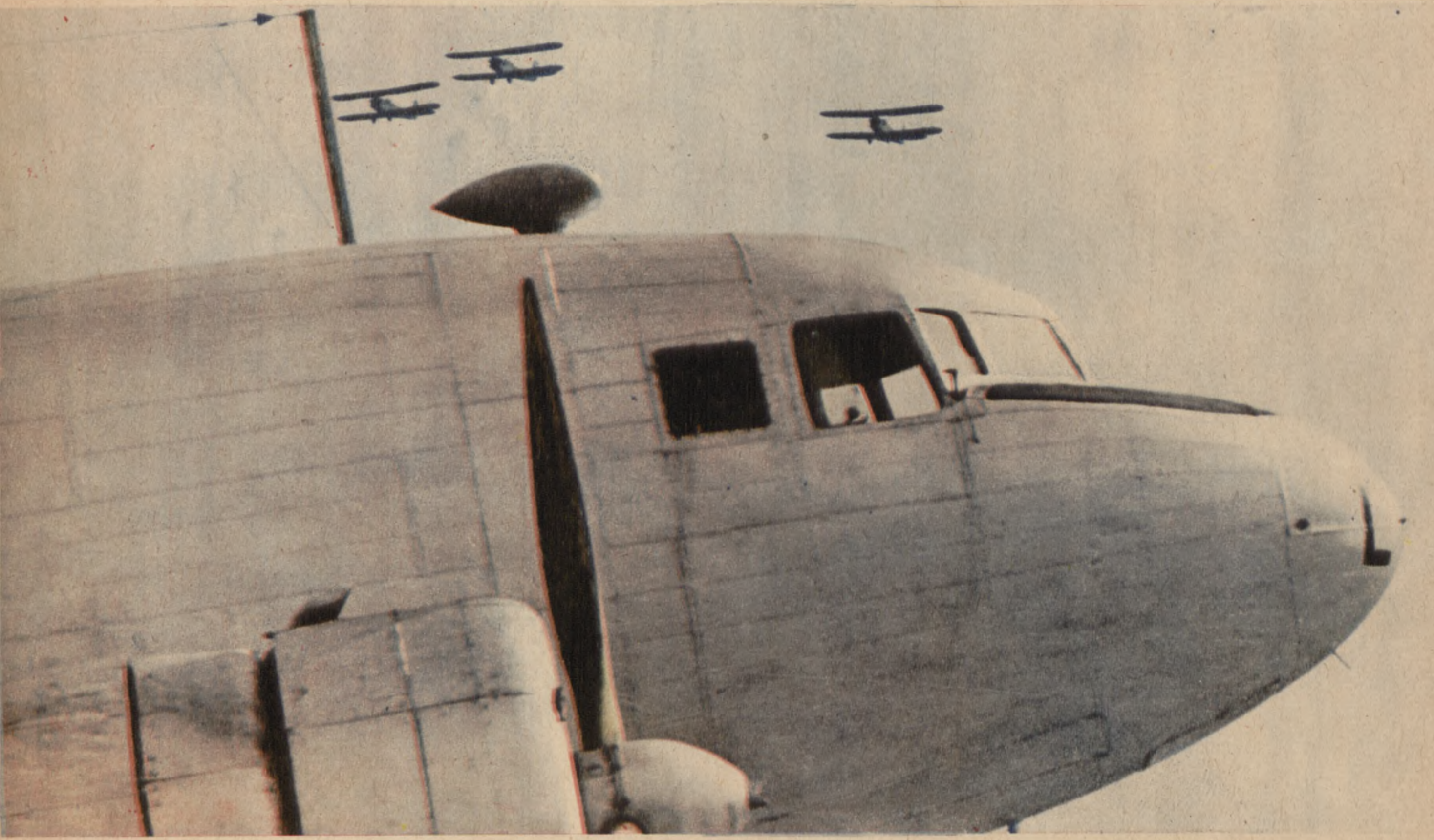






# MARSZ LOTNIKÓW

Nas nie ustraszy błyskawic łuna,
nas nie ustraszy mściwy grom.
To my będziemy jak grot pioruna,
gdyby wróg sięgnął po nasz dom.

Bądź gotów do lotu żołnierzu przestworza,
choć niebo czasami tak mgliste,
Bądź gotów do lotu nad rzeki i morza
poniosą cię skrzydła srebrzyste.



# LIST DO PRZYJACIELA

**Drogi Jurku!**

Po pożegnaniu się z Tobą długo rozmyślałem nad Twoimi kłopotami. Rozważałem jak Ci pomóc, co poradzić. Twoje osobiste bolączki — nadszarpnięte zdrowie, zaległy egzamin, skromny zarobek, Twoje trudności w pracy — to wszystko nie są jak twierdziłeś, sprawy takie proste. I ta najważniejsza sprawa, która wciąż przewijała się przez naszą rozmowę: „co powiedzieć im?". „Jak postępować dalej?"

Dobrze Ciebie rozumiem. Mówiłeś, że dużo zadowolenia dawała i daje Ci Twoja, jak określiłeś — „funkcja społeczna" — kierownika świetlicy fabrycznej w Twojej półwsi — półmiasteczku. — Cieszyło Cię, że świetlica co wieczór niemal była pełna, że choć z trudem ale jakoś udało się sklecić zespół artystyczny, że ten zespół zdobył sobie powodzenie i w Czarnej Wsi, i w Zawidowie i w Michajłowie. Zdawało Ci się, że już wszystko potoczy się jak po maśle, że już najtrudniejsze przebyte. Jednak nie łudziłeś się. Widziałeś wiele trudności, widziałeś wiele złych, brudnych spraw — czarną plamą paskudzących to wszystko co rzeczywiście było i jest piękne. Sądziłeś, że te sprawy są tylko lokalne — w Twojej fabryce, w miasteczku, w okolicznych wsiach. Sądziłeś, że jakoś się przetrą, że przeminą same przez się. Potem jak ciężkie głazy spadły wielkie bolesne sprawy. Śmierć Towarzysza Bieruta, ujawnione błędy Stalina, sprawa przywódców KPP, wypaczenia praworządności w naszym kraju, trudności gospodarcze, a potem... Poznań. Przygniotło Cię. Kłuły Cię czytane w „Po prostu" — „Kopalnie Milionów". Zaczęły ostrzej doskwierać braki, marnotrawstwo a często i krzywda ludzka w Twojej fabryce.

Nie od razu pojąłeś to wszystko ożywcze i świeże, co wniósł sobą XX Zjazd KPZR. Nie zdążyłeś tego przemyśleć. Myśl najdłużej była zaprzątnięta ujawnionymi przez Zjazd wypaczeniami. Młodzież zadawała Ci coraz więcej pytań. Mówiłeś, że na wiele z nich nie znajdujesz odpowiedzi, że ogólniki już nie wystarczą. Dowodziłeś, że sama praca świetlicowa, nauka piosenek, gier, wierszy nie daje Ci już tego zadowolenia co poprzednio, że chcesz sam sobie i innym odpowiedzieć na nurtujące wątpliwości. Twierdziłeś, że opowiadanie o tym jak będzie wyglądało życie w dalekiej przyszłości, w komunizmie ciekawiło słuchaczy, ale nie wzbudzało zapału. Pytali Ciebie, co i jak zrobić już teraz, by życie stało się lepsze? Sam z kolei innym i mnie zadawałeś pytanie: „dlaczego kierownictwo partii — dlaczego KC tak długo się nie zbiera, nie daje programu, nie ukazuje drogowskazu na dziś, na jutro, na najbliższe lata?"

Sądzę, że nie będziesz miał żalu, że zwlekałem z napisaniem tego listu. Sam z niecierpliwością czekałem na Plenum KC, na jego uchwały.

Napewno czytałeś przemówienia towarzyszy Ochaba i Cyrankiewicza na VII Plenum. Dziś warszawska prasa opublikowała uchwałę plenum. Z pewnością zapoznałeś się z nią przed otrzymaniem tego listu. Ja ją czytałem dwa razy. Przyznam się, że jej jeszcze nie przetrawiłem dokładnie, nie przedyskutowałem ani sam ze sobą, ani z towarzyszami. Nie wiem czy Ty po jej przeczytaniu odniosłeś podobne do mego wrażenia. Mnie uderzyła w niej (wybacz patos określeń) wielka rzetelność i wielka skromność. Nie znalazłem w niej ani jednego napuszonego sformułowania, ani jednej taniej „agitki". Nie ma w uchwale obiecanek ani lukru. Jest surowa rzetelność zarówno w ocenie osiągnięć i błędów przeszłości, jak i w drogowskazie na przyszłość. To po pierwsze. A po wtóre jest w niej olbrzymia siła przekonania. Nie ma w niej słów i postanowień rzucanych na wiatr. Każdemu postulatowi towarzyszą realne gwarancje zapewniające jego urzeczywistnienie. Weź np. sprawę stopy życiowej — której wzrost jest podstawowym założeniem Planu Pięcioletniego. Uchwała, mówi, że średnie realne płace robotników i pracowników wzrosną o 30% z tym, że w stopniu wyższym wzrosną średnie płace robotników niżej uposażonych. Podobnie o 30% wzrosną przeciętne dochody na głowę ludności wiejskiej. Zbuduje się w Planie Pięcioletnim 1.200 tysięcy izb mieszkalnych w miastach.

Przeczuwam, że ten wzrost realnych płac nie wzbudził w tobie zachwytu. Z pewnością obliczałeś ile będziesz miał za pięć lat zamiast swoich obecnych 750 złotych miesięcznie i głowiłeś się jak za to uposażenie utrzymasz rodzinę. Rzeczywiście, to nie wiele, ale i to osiągnąć, jak stwierdza uchwała, będzie bardzo trudno, jednakże możliwie i w pełni realnie. Nie chcę tutaj cytować gwarancji realności na które wskazuje uchwała. Pozwolisz jednak, że je w streszczeniu przypomnę. Są nimi:

a) fakt, że szereg wielkich zakładów, na które łożyliśmy wydatki w ubiegłym sześcioleciu, dopiero teraz, w najbliższych latach da pełną produkcję, przy czym dalszy wzrost produkcji można będzie osiągnąć kosztem znacznie mniejszych nakładów finansowych i materiałowych. Nie bez znaczenia jest również to, że część przemysłu obronnego zostanie przestawiona na cele cywilne.

b) fakt, że w minionej sześciolatce zostały wykształcone liczne kadry wykwalifikowanych robotników, techników i inżynierów, że zdobyli oni poważne doświadczenie w procesie produkcji, w organizacji pracy, że obecnie dopływ niewykwalifikowanych robotników będzie mógł być znacznie mniejszy i zatem mniejsze koszta ich szkolenia.

c) fakt, że w rolnictwie dzięki większej pomocy państwa i zwiększaniu bodźców materialnego zainteresowania chłopów, następuje już dziś widoczny wzrost produkcji, zwłaszcza hodowlanej.

Powyższe fakty uchwała określa jako gwarancje, ale zgodzisz się ze mną, że gwarancjami są również przewidziane w uchwale posunięcia zmierzające do usprawnienia naszej gospodarki narodowej. I to zarówno w sprawie likwidacji nadmiernej centralizacji planowania i zarządzania przemysłem, jak i w sprawie rozwoju przemysłu drobnego, chałupnictwa i rzemiosła; zarówno w sprawie podniesienia materialnego zainteresowania załóg fabrycznych lepszą jakościowo i tańszą produkcją, jak i stworzenia większych bodźców materialnego zainteresowania dla spółdzielni produkcyjnych i indywidualnych chłopów. Przecież nie bez znaczenia na wzrost tego zainteresowania jest

zapowiedziane zniesienie od 1 stycznia 1956 roku obowiązkowych dostaw mleka. A czyż można nie doceniać wielu innych kroków, które wymieniania gospodarcza część uchwały, kroków które już w najbliższym czasie, jeszcze w tym roku zapewnią pewną poprawę warunków bytu 3.600 tysiącom ludzi. Tak więc wszystkie te posunięcia gospodarcze stanowią cały system gwarancji zapewniających realność wzrostu płac, wzrostu stopy życiowej. Mówiąc o tym nie można zapominać co na ten temat mówił towarzysz Ochab w referacie na Plenum stwierdzając, że ten wzrost płac jest obliczony według naszych **obecnych możliwości**, że te możliwości, w miarę wzrostu produkcji, w miarę rozwoju inicjatywy — mojej, Twojej, — nas wszystkich — mogą przecież być znacznie rozszerzone — a za tym podniesienie stopy życiowej mogłoby być znacznie szybsze i na wyższym stopniu.

Zapytasz chyba — czy wobec tego, nie można by już teraz założyć wyższych wskaźników wzrostu stopy życiowej?

Myślę, że Komitet Centralny postąpił słusznie obliczając ostrożnie ten wskaźnik. Przecież, jak określa uchwała omyliliśmy się w obliczeniu wzrostu stopy życiowej na okres planu sześcioletniego. Tak, to prawda, że przeszkodziły nam w realizacji założeń planu — obiektywne niezależne od nas trudności, m. in. zaostrzenie sytuacji międzynarodowej w latach 1951 — 53 i konieczność bardzo szybkiej budowy przemysłu zbrojeniowego. Ale mimo to, mimo wielu innych trudności niedomagań i błędów — założenie zwłaszcza, tak ściśle wpływającego na stopę życiową wzrostu produkcji rolnej o 50% — było zbyt wygórowane. Tego nauczyło nas doświadczenie ubiegłego planu. Czy można dalej tak postępować i stwarzać tego rodzaju miraże i złudzenia? Jest to sprzeczne z ideologią naszej Partii i Plenum postąpiło słusznie określając realne cyfry wzrostu stopy życiowej, określając jasno i wyraźnie trudności jakie wszyscy razem musimy przezwyciężyć aby ten przewidziany poziom osiągnąć — jednocześnie jednak wskazując, że przy bardziej pomyślnych rezultatach naszej pracy wskaźnik ten będzie podwyższony.

Jurku! Nie chcę dłużej rozwodzić się nad gospodarczą częścią uchwały, daje ona w krótkich, kierunkowych tezach odpowiedź na większość spraw, nad którymi tak gorąco dyskutowaliśmy. Ale daje ona odpowiedź nie tylko na te problemy.

Pamiętasz jak zapytywałeś mnie, czy teraz po wypadkach poznańskich nie zostanie zahamowany proces demokratyzacji naszego życia. Tłumaczyłem Ci, że nie, że nie ma takiej siły, która byłaby w stanie proces ten zahamować, a co najważniejsze, że kierownictwo Partii, nie tylko nie ma zamiaru tego czynić, ale naodwrót dąży do rozszerzenia tego procesu, pragnie by masy pracujące, by całą ludność coraz szerzej i na codzień brała udział w gospodarzeniu, w rządzeniu naszym krajem. Pragnie, bo taka jest przecież istota naszej najbardziej demokratycznej idei — istota leninizmu. Dziś masz na to potwierdzenie w uchwale. I znowu podobnie jak w sprawach gospodarczych — znajdziesz w niej cały szereg posunięć, gwarantujących dalszą demokratyzację naszego życia publicznego.

Rozszerzenie demokracji robotniczej w zakładach pracy rozszerzenie samodzielności i uprawnień Rad Narodowych, podniesienie roli Sejmu, zalecenie pełnego przestrzegania praworządności socjalistycznej, rozwijanie krytyki z dołu, rozszerzenie jawności życia politycznego. — Oto niektóre główne kroki i zamierzenia zmierzające do dalszej demokratyzacji życia w naszym kraju. Naturalnie, nie oznaczają one, że z przywilejów demokracji pozwolimy swobodnie korzystać wrogom demokracji, wrogom władzy ludowej lub wszelkiej maści warchołom i awanturnikom. W naszym kraju nie wygasła jeszcze walka klasowa, dlatego też konieczne jest w miarę rozszerzania demokracji, wzmacnianie czujności coraz szerszych rzesz, coraz bardziej rzeczywistych gospodarzy naszego kraju.

Jurku! Wspomniałeś o rozmowie ze swoim wujem — starym KPP-owcem, o tym z jakim bólem przeżył wiadomości z XX Zjazdu i o tym, jak w końcu uradował się, że leninowskie zasady coraz mocniej i szerzej wkraczają w codzienne stosunki między ludźmi, w Partię. Te leninowskie zasady, to rozszerzenie demokracji wewnątrzpartyjnej. Bez niej i zarazem bez ugruntowania leninowskiej jedności naszej Partii nie byłby możliwy ani proces demokratyzacji życia całego kraju, ani realizacji trudnych wskazań gospodarczych uchwalonych przez Plenum. Bo od tego jakie będzie tętno życia w Partii, jaki będzie w Niej klimat — jaka będzie jej codzienna więź z masami — zależy oblicze i tempo zmian w całym naszym kraju.

Nie łatwy przebyliśmy okres — Jurku. Bolejąc nad istotnymi błędami, wypaczeniami, nie widząc odrazu śmiałych i zdecydowanych prób ich naprawy — niejednokrotnie traciliśmy z oczu to wszystko, co w ciągu 12-lecia wznieśliśmy z ruin, co zbudowaliśmy trwałego, mocnego wynoszącego nasz kraj do rzędu przodujących państw przemysłowych w Europie. Zachwiała się u niejednego z nas równowaga, sprawiedliwość spojrzenia, a w ślad za tym stygł zapał.

Wiesz, gdy czytam Uchwałę Plenum, gdy ją przemyślam, czuję jak wstępuje we mnie nowa otucha, nowy ładunek zapału. Czuję, widzę, rozumiem, że kierownictwo mojej, naszej Partii ma słuszność, ma rację — widzi tak jak najszersze rzesze prostych ludzi; rozumie ich bolączki, a jednocześnie znajduje środki na zaradzenie im. To wiele, to bardzo wiele. Czy to znaczy że nie będzie już wątpliwości, że w przyszłości wszystko potoczy się bez konfliktów? Śmieszne — bez tego nie ma rozwoju.

Ale najważniejsze, że teraz mamy program, realny program, o który warto się bić, warto się głowić jak go wykonać, warto go potem w marszu, w boju dalej poprawiać, uzupełniać, by szybciej dojść do celu. Jest program zrodzony z bólu doświadczeń, z osiągnięć i błędów. Program, w którego opracowaniu, nie bezpośrednio ale w cząstce przecież i Ty swoimi myślami brałeś udział. Tak więc Jurku — głowa do góry! Masz już teraz argumenty. Postaraj się, by w umysłach i sercach u twoich świetliczan zadomowiła nie tylko bojowa pieśń, ale przede wszystkim bojowa treść naszych dni, bojowa nieugięta wola naprawienia tego co złe, bojowa chęć walki o pełną realizację programu Partii.

Pozdrów swoich i odpisz! Do zobaczenia — bywaj zdrów!

Warszawa, 31.VII.1956 r.

**Janusz Wiśniewski**

# Wiersze



**W dniach sierpniowych 1937 r. Polska była terenem największych za czasów kapitalizmu walk chłopskich. Przeciwko faszystowskim rządom głodu, terroru i zdrady narodowej wystąpili chłopi ze wszystkich ziem polskich. Pamięci tych bohaterskich walk poświęcamy kolumnę wierszy.**

BRONISŁAW MAJTCZAK

## WIERZĘ

Wierzę, że męką odwiecznych zmagań
ku niebu piętrom każda chałupa nam będzie rosła,
a błotną, wiejską drogę
pokryje asfalt.

Wierzę, że dachów chat nie będę krył już słomą,
ani podłogi dusznych izb wykładał gliną,
że nowe w każdej wsi wyrosną domy.
Wierzę, w nowe życie poczęte przemian godziną!

Wierzę, że nie upragnie nikt razowca,
kartofli wszystkim starczy,
a radość nam nie będzie więcej obca
i ust nie wykrzywi życie kwaśnym barszczem

Wierzę, że wszystkim starczy roli,
strawy w dalekich nie trzeba będzie szukać krajach,
ani grzbiet pańskim batem cięty bólem goić
i wyć po rozstajach!

Wierzę w słoneczne jutra świtanie,
w przeszłości świata strzaskaną bryłę,
wierzę w dziejowych krzywd wyrównanie,
w naszą siłę!...

EDWARD SZYMAŃSKI

## DZIŚ ZJEDNOCZENI, POTĘŻNI JUTRO

Nasze pługi
przeorzą glebę,
aby plon stokrotny rozkwitał.
Świecie szeroki i długi,
pachnący słońcem i chlebem —
witaj
Dla nas się polem zielenisz,
dla nas kwiatami wyrastasz.
Jak kwiaty — szczęście po ziemi
rozsypiemy po wsiach i miastach.
Kto wyrzeka — wyrzeka sam jeden.
Kto pracuje — pracuje gromadą.
My wszyscy wypędzimy biedę
i wszyscy zaprosimy radość.
  Przelecą
  lata skrzydlate,
  wspólna uwieńczy je praca.
  Będzie chleb, będzie dostatek
  w chatach,
  jak w jasnych pałacach.
    W przyszłość, w bitwę nie łatwą
    z podniesionym idziemy czołem.
    W nasze szeregi
    przybywaj dziatwo,
    i z nami zwyciężaj!

STANISŁAW SKONIECZNY

## PRZYMIERZE

(wyjątek)

Oto wyszli już z pola kosiarze
na swe pola, co były pańskie.
Roześmianych i jasnych twarzy
nie zasmuci pańska niełaska.
  Po raz pierwszy po długich wiekach,
  wolni siewcy i gospodarze,
  w swej ojczyźnie wolnego człowieka,
  własny trud cenią sami
  i sami ważą.
Podajemy dłonie dłoniom miast,
oto ręce braterskie wam dają,
za maszyny, za światła, za cegłę i stal,
część naszego pól urodzaju
  Oto ręce braterskie biorą
  chleb pachnący, żeby siły krzepić,
  by wciąż rosły pól naszych zbiory,
  aby miastu i wsi było coraz lepiej.

(z „Jabłoneczka" — Przyboś)

## Z PIEŚNI BUNTU I NIEDOLI

### PAN WYGNAŁ ZE WSI CHŁOPÓW

(od Raszkowa)

Oj wygnał nasz pan, wygnał,
wszystkich chłopów ze wsi wygnał
i stodoły powywracał,
i służącym nie wypłacał.
Oj dobrześ, panku, zrobił,
będziesz sam na siebie robił.

### Z BATOGAMI NA PANÓW

Panowie, panowie,
będziecie panami,
od pierwszego września
pójdziecie z cepami.

Panowie z cepami,
panie z przetakami,
my was gonić będziem,
da oj, z batogami.

### SZUBIENICZKA STOI

(od Krotomowa-Zawiercie)

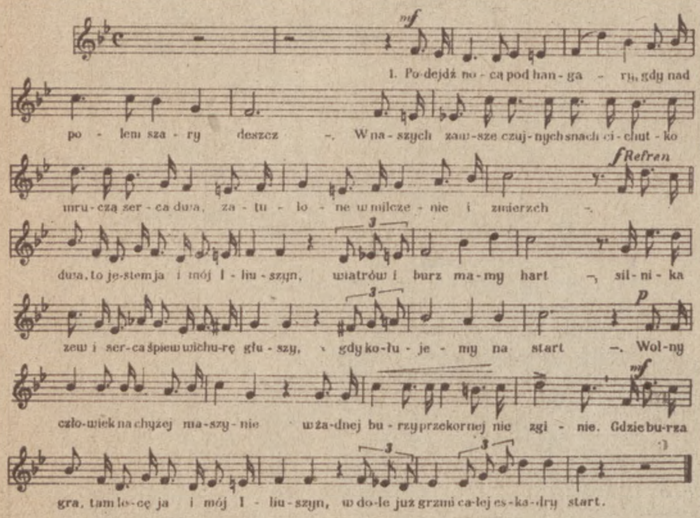
Oj, za dworem, za dworem
szubieniczka stoi.
Któż tam będzie wisiał?
Ekonom z karbowym.

Oj karbowy za to,
bo dziewki całuje,
a ekonom za to,
bo ludzi katuje.

# Piosenka o samolocie Iliuszyn

Słowa: ROBERT STILLER

Tempo marsza




Te serca dwa, to jestem ja i mój Iliuszyn,
wiatrów i burz mamy hart —
silnika zew i serca śpiew wichurę głuszy,
gdy kołujemy na start —

Wolny człowiek na chyżej maszynie
w żadnej burzy przekornej nie zginie.
Gdzie burza gra, tam lecę ja i mój Iliuszyn,
w dole już grzmi całej eskadry start.

Nie tak łatwo nas rozpoznać, czy to człowiek,
czy to ptak —
Orli wzrok, sokoli szpon, ze stali ja, ze stali on,
nasze serca ten sam nucą takt.

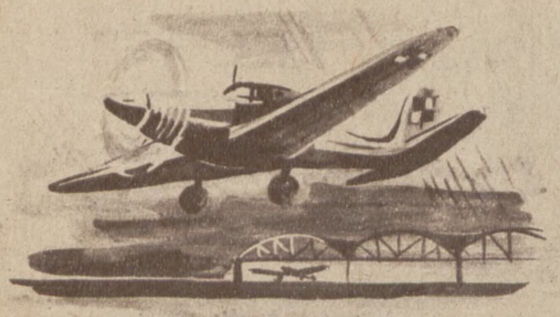
Refren:

Te serca dwa...

By odróżnić, zajrzyj w serce najpierw jemu
później mnie —
On ma w sercu pęd i wiatr, a ja prócz tego,
jakbyś zgadł, piwnych oczu czar kryję na dnie

Refren:

Te serca dwa...



FRANCISZKA ZOZULA

# Uczymy się TAŃCZYĆ

## KONYHATANC

Węgrzy nie należą do grupy narodów słowiańskich. Są jednak otoczeni narodami słowiańskimi i to wywarło swój wpływ na tańce ludowe. Różnią się one znacznie od tańców Słowian, choć mają pewne cechy wspólne, przyjęte od sąsiadów.

Jakie są najbardziej charakterystyczne różnice?

Przede wszystkim większość słowiańskich tańców ludowych posiada różne, zmieniające się ciągle figury: koła, linie proste i krzywe, węże itp. Figury te są w nieustannym ruchu, przechodzą jedna w drugą. Taniec węgierski figur w tym rozumieniu nie zna. Tańczący ustawiają się w koło, w linie proste też zupełnie dowolne i takie ustawienie do końca tańca, poza pewnymi przesunięciami, zasadniczo się nie zmienia.

Następnie wskutek swej figuralnej budowy tańce słowiańskie są w przeważającej większości tańcami grupowymi. Taniec węgierski natomiast (oczywiście chodzi tu o oryginalny taniec ludowy) jest najczęściej tańcem indywidualnym. W tańcu węgierskim, nawet gdy wszyscy tańczący wykonują jeden „krok", każdy z nich może wykonać go inaczej, indywidualnie. Stąd tak duża ilość odmian tych samych „kroków", tych samych ruchów.

Wreszcie w tańcach słowiańskich występuje w tańcu solowym współzawodnictwo w jakości, ilości i pomysłowości w wykonaniu figur. W tańcu węgierskim ma to nieco inny charakter; wszyscy tańczący współzawodniczą raczej w wytrzymałości i pomysłowości w zastosowaniu różnych odmian wspólnie wykonywanego „kroku". Współzawodnictwo w tańcach słowiańskich jest kolejne: gdy jeden z uczestników lub jedna para popisuje się swymi umiejętnościami, inni odpoczywają, stanowiąc niejako tło dla tańczących. W tańcu węgierskim natomiast wszyscy tańczą bez przerwy i muszą tak rozłożyć siły, aby wystarczyło ich do końca.

Stroje ludowe węgierskie posiadają wiele odmian zależnie od rejonów, w jakich występują. Podajemy strój, który łatwo będzie każdemu zespołowi wykonać we własnym zakresie.

Dziewczyna nosi bardzo szeroką plisowaną spódnicę, sięgającą nieco za kolana. Spódnica może być biała, ciemna lub też w drobne kwiaty. Pod nią wkłada się kilka, a często nawet kilkanaście halek, mocno nakrochmalonych, namarszczonych lub plisowanych. Na spódnicy fartuch w jednym kolorze, z haftowanym szlakiem u dołu. Bluzka biała, o szerokich, krótkich, bufiastych rękawach, ściągniętych w łokciu mankiecikiem, lub w ten sposób, że końce rękawów wachlarzowato otaczają łokieć. Pod szyją bluzka związana jest wstążeczką, przód jej pokrywa wzorzysty, kolorowy haft; na bluzce obcisły, krótki serdaczek, ciemny, u dołu wycięty w zęby; serdaczek jest bogato haftowany. Dziewczęta często narzucają na ramiona kolorową dużą chustę, którą, po skrzyżowaniu na piersi, związują na plecach. Na szyi noszą różnokolorowe korale, we włosach wstążki. Na nogach białe lub ciemne pończochy i czarne pantofle, lub miękkie buty z cholewkami na słupkowym obcasie.

Chłopak nosi białą, luźną koszulę, z szerokimi, długimi rękawami. Rękawy mogą być otwarte, zakończone ząbkami lub ściągnięte w kiści mankiecikami. Spodnie ciemne, dopasowane, wpuszczone w czarne buty z cholewami. Na koszuli krótka, obcisła kamizelka, z przodu dwa rzędy gęsto naszytych guzików. Na głowie czarny kapelusz opasany wstążką, nierzadko z krótkim piórkiem. Charakterystyczną częścią stroju męskiego jest często spotykany fartuch, długi, zakrywający z przodu spodnie; fartuchy męskie są zazwyczaj bogato haftowane, czasami zakończone frędzlą.

Przy kompletowaniu kostiumu tanecznego fartuch można śmiało pominąć, jako przeszkadzający w tańcu rekwizyt. Charakter stroju węgierskiego nic na tym nie straci.

## „KONYHATANC

### (Taniec kuchenny)

**Taniec „konyhatanc“ tańczony jest zazwyczaj w kuchni podczas wesela. Tańczy jeden chłopak i dwie dziewczyny. W niniejszym układzie bierze udział sześciu chłopców i dwanaście dziewcząt. Taniec „konyhatanc“ składa się z dwu części. W pierwszej części tańczą tylko chłopcy, dziewczęta zaś stanowią dla nich jak gdyby tło. W części drugiej tańczą parami albo trójkami.**

### ELEMENTY TAŃCA

**Takt (4 4)**

K r o k 1 — „U g i n a n i e k o l a n

Jest to jeden z najprostszych „kroków“. Jest to po prostu lekkie, rytmiczne uginanie kolan. Po każdym zgięciu kolana należy się wyprostować. „Uginanie kolan“ jest najczęściej stosowane przed rozpoczęciem tańca. W ten sposób tancerze zwykli nadawać tempo.

Sposób wykonania „uginania kolan“ może być różny. Podajemy kilka odmian tego „kroku“.

„Uginanie kolan“ z odchyleniem pięty do boku

**Na „raz“(¼)** — palce złączone, piętę prawej nogi, uniesioną odchylić w prawo, przy czym kolano lekko zgięte i wykręcone do wewnątrz dotyka kolana lewej nogi (rys. 1).

**na „dwa“ (¼)** — pięta prawej nogi wraca na swoje poprzednie miejsce; przy dostawieniu prawej pięty energicznie uderzyć obcasem o obcas lewej nogi, kolano wyprostowuje się;

**na „trzy“ (¼)** — odchylić w bok piętę lewej nogi, tak samo, jak na „raz“ — prawej;

**na „cztery“(¼)** — powrót lewej pięty, tak jak na „dwa“ — prawej;

b) „Uginanie kolan“ z obrotem

**Na „raz“ (¼)** — piętę prawej nogi, uniesioną, odchylić w prawo;

**na „dwa (¼)** — piętę lewej nogi dostawić do pięty prawej, wykonując w ten sposób ćwierć obrotu (rys. 2).

**na „trzy“ (¼)** — ponownie odchylić piętę prawej nogi w prawo;

**na „cztery“ (¼)** — lewą nogę dostawić do prawej wykonując dalsze ćwierć obrotu.

Na następny takt wykonuje się dalsze pół obrotu (rys. 3 i 4), czyli cały obrót w ciągu dwu taktów.

c) „Uginanie kolan“ można wykonać z obrotem w lewo, odchylając lewą piętę i dostawiając do niej prawą.

d) „Uginanie kolan“ z rozchyleniem obu pięt

**Na „raz“ (¼)** — pięty obu nóg rozchylić z równoczesnym ugięciem kolan (rys. 5).



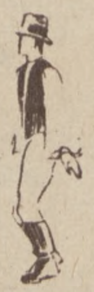
Rys. 1



Rys. 2



Rys. 3



Rys. 4

**na „dwa“ (¼)** — pięty złączyć z uderzeniem o obcasy, kolana wyprostowują się;

**na „trzy“ (¼)** — to samo, co na „raz“;

**na „cztery“ (¼)** — to samo, co na „dwa“;

„Uginanie kolan“ można wykonywać dwa razy szybciej.

K r o k 2 — „U t y k a n i e“

**Na „raz“ (¼)** — niewielki krok prawą nogę w prawo, z lekkim uderzeniem całą stopą o podłogę; ciężar ciała na prawej nodze, kolano lekko zgięte, lewa noga wyciągnięta, na palcach

**na „dwa“ (¼)** — postawić lewą nogę na półpalce za prawą, krzyżując ją z tyłu (rys. 6).

**na „trzy“ (¼)** — to samo co na „raz“;

**na „cztery“ (¼)** — to samo, co na „dwa“.

Krok ten robi wrażenie lekkiego utykania. Można go wykonać i w drugą stronę, a wtedy należy zacząć z lewej nogi. Można go również wykonać dwa razy szybciej, czyli każdy ruch wypadnie na ósemkę.

K r o k 3 — „P o d s k o k“ z wyrzuceniem nogi do przodu

**Na „raz“ (¼)** — podskok na lewej nodze z jednoczesnym przesunięciem się w prawo i uderzeniem prawą piętą o cholewę lewego buta nad lewą kostką (rys. 7).

**na „dwa“ (¼)** — powtórny podskok na lewej nodze; prawą nogę wyprostowaną unieść z przodu (rys. 8).

**na „trzy“ (¼)** prawą nogą mały krok w prawo;

**na „cztery“ (¼)** — lewą nogę dostawić do prawej.

„Krok“ ten posiada różne warianty, np.:

a) **„Podskok“ z obrotem**

**Na „raz“ (¼)** — to samo, co wyżej na „raz“;

**na „dwa“(¼)** — to samo, co wyżej na „dwa“, wykonując w czasie podskoku ¼ obrotu;

**na „trzy“ (¼)** — to samo, co wyżej na „trzy“, albo dalsze ¼ obrotu

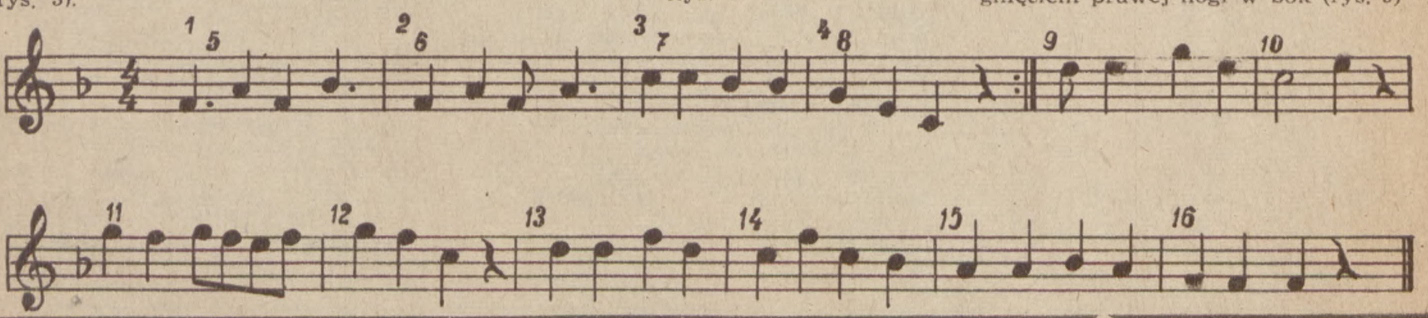
**na „cztery“ (¼)** — to samo, co wyżej na „cztery“;

Ten sam „krok“ można wykonać z drugiej nogi.

b) „Podskok“ z wyciągnięciem nogi w bok

**Na „raz“ (¼)** — podskok na lewej nodze z jednoczesnym przesunięciem się w prawo i uderzeniem prawą piętą o cholewę lewego buta nad lewą kostką (rys. 7).

**na „dwa“ (¼)** — powtórny podskok na lewej nodze, z jednoczesnym wyciągnięciem prawej nogi w bok (rys. 9)





Rys. 5



Rys. 6



Rys. 7



Rys. 8



Rys. 9

**na „trzy“ (¼)** — mały krok prawą nogą w prawo.

**na „cztery“ (¼)** — lewą nogę dostawić do prawej.

Na następny takt „krok“ wykonuje się z drugiej nogi

Krok 4 — „Uderzanie o cholewy“.

„Uderzanie o cholewy“ jest bardzo rozpowszechnione w tańcach węgierskich. Rozróżniamy uderzenia z zewnątrz i od wewnątrz.

a) „Uderzanie o cholewę“ nogi uniesionej do tyłu

**Na „raz“ (¼)** — lekki podskok na obu nogach;

**na „dwa“ (¼)** — podskok na lewej nodze, jednocześnie prawą nogę, zgiętą w kolanie, unieść z tyłu w kierunku biodra i uderzyć prawą ręką o cholewę uniesionej nogi powyżej kostki, kolana złączone, tułów silnie przechyla się za

**Na „raz“ (¼)** — lekki podskok na obu nogach;

**na „dwa“ (¼)** — podskok na prawej nodze z jednoczesnym uniesieniem lewej nogi zgiętej w kolanie w przód i uderzeniem prawą dłonią w cholewę część cholewy nogi uniesionej (rys. 11).

**na „trzy“ (¼)** — podskok na obu nogach;

**na „cztery“ (¼)** — podskok na lewej nodze z jednoczesnym uniesieniem prawej nogi, zgiętej w kolanie, w przód i i uderzeniem prawą dłonią o cholewę nogi uniesionej od wewnątrz.

Ten sam „krok“ można wykonać z uderzeniem o cholewę od wewnątrz ręką przeciwną.

c) „Uderzenie o cholewy“ ma wiele różnych wariantów. Oto jeszcze dwie odmiany:

**Takt 1**

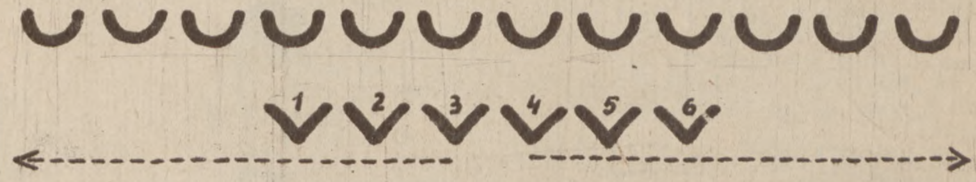
**Na „raz“ (¼)** — podskok na obu nogach;



Rys. 10



Rys. 11




Rys. 12



Rys. 13

ruchem ręki w stronę prawą, wzrok skierowany na uderzającą dłoń (rys. 10)

**na „trzy“ (¼)** — podskok na obu nogach

**na „cztery“ (¼)** — podskok na prawej nodze, jednocześnie lewą nogę, zgiętą w kolanie, unieść z tyłu w kierunku biodra oraz uderzyć lewą ręką o cholewę uniesionej nogi powyżej kostki; kolana złączone, tułów przechylony w stronę lewą, wzrok skierowany na lewą, uderzającą dłoń.

Ten sam krok można wykonać z uderzeniem o cholewę nogi uniesionej z tyłu ręką przeciwną. Należy przy tym pamiętać, że tułów zawsze zwraca się w stronę ręki uderzającej.

b) „Uderzenie o cholewę“ nogi uniesionej do przodu

**na „dwa“ (¼)** — podskok na prawej nodze, lewa uniesiona do przodu albo do tyłu; jednocześnie uderzyć ręką lewą albo prawą w cholewę z przodu albo z tyłu (zależnie od uniesienia nogi);

**na „trzy“ (¼)** — tupnąć lewą nogą;

**na „cztery“ (¼)** — tupnąć prawą nogą.

**Takt 2**

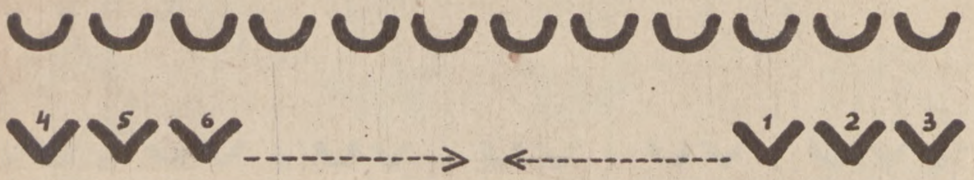
**Na „raz“ (¼)** — podskok na obu nogach;

**na „dwa“ (¼)** — to samo, co wyżej na „dwa“; z przeciwnej nogi;

**na „trzy“ (¼)** — tupnąć prawą nogą;

**na „cztery“ (¼)** — tupnąć lewą nogą.

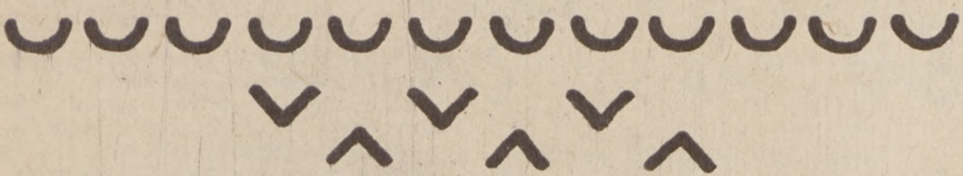
Można również łączyć dwa „kroki“, a więc zajmie to cztery takty, a w podwójnej szybkości — dwa takty.




Rys. 14



Rys. 15



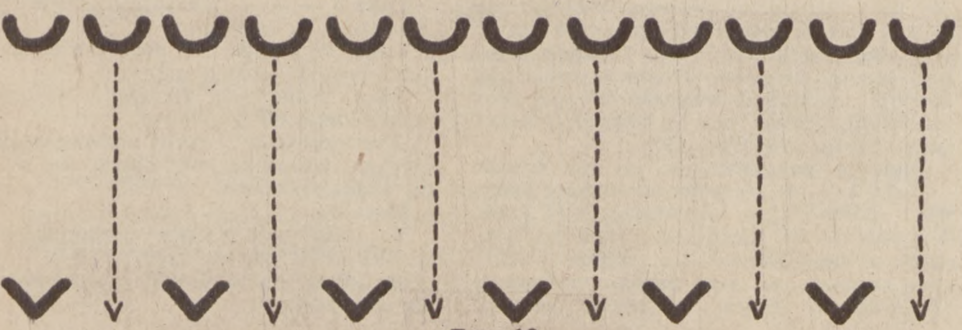
Rys. 16




Rys. 17



Rys. 18



Rys. 19

d) Takt 1

**Na „raz“ (¼)** — podskok na obu nogach;

**na „dwa“ (¼)** — podskok na prawej nodze z jednoczesnym uderzeniem od wewnątrz o cholewę lewej nogi, uniesionej z przodu, ręką lewą;

**na „trzy“ (¼)** — tupnąć lewą nogą;

**na „cztery“ (¼)** — tupnąć prawą nogą.

**Takt 2**

**Na „raz“ (¼)** — podskok na obu nogach;

**na „dwa“ (¼)** — podskok na lewej nodze z jednoczesnym uderzeniem o cholewę uniesionej nogi prawej dłonią prawą;

**na „trzy“ (¼)** — tupnąć prawą nogą;

**na „cztery“ (¼)** — tupnąć lewą nogą.

**Takt 3**

**Na „raz“ (¼)** — podskok na obu nogach;

**na „dwa“ (¼)** — podskok na nodze prawej z jednoczesnym uderzeniem o cholewę z tyłu uniesionej lewej nogi lewą dłonią;

**na „trzy“ (¼)** — tupnąć lewą nogą;

**na „cztery“ (¾)** — tupnąć prawą nogą.

**Takt 4**

**Na „raz“ (¼)** — podskok na obu nogach;

**na „dwa“ (¼)** — podskok na lewej nodze z jednoczesnym uderzeniem o cholewę z tyłu uniesionej prawej nogi dłonią prawą;

**na „trzy“ (¼)** — tupnąć prawą nogą;

**na „cztery“ (¼)** — tupnąć lewą nogą

Krok 5 — „Podwójny czardasz“

**Na „raz“ (¼)** — niewielki krok prawą nogą naprzód;

**na „dwa“ (¼)** — niewielki krok lewą nogą naprzód;

**na „trzy“ (¼)** — niewielki krok prawą nogą naprzód;

**na „cztery“ (¼)** — lewą nogę dostawić do prawej z przytupem.

W następnym takcie powtarza się to samo z przeciwnej nogi. Ten sam „krok“ można wykonać do tyłu. Można również te dwa „kroki“ łączyć, tzn. jeden takt do przodu, drugi takt do tyłu.

**Krok 6**

**Na „raz“ (¼)** — niewielki przeskok na prawą nogę w prawo;

**na „dwa“ (¼)** — dostawić lewą nogę do prawej z uderzeniem, odbija się w bok;

**na „trzy“ (¾)** — przeskok na lewą nogę w lewo;

**na „cztery“ (¼)** — dostawić prawą nogę do lewej z uderzeniem w obcas (tak jak na „dwa“ — lewą nogę).

„Krokiem“ tym można posuwać się zarówno naprzód, jak i do tyłu.

„Przytup“

Na zakończenie frazy muzycznej często występuje „przytup“.

**Na „raz“ (¼)** — tupnąć prawą nogą;

**na „dwa“ (¼)** — tupnąć lewą nogą;

**na „trzy“ (¼)** — tupnąć prawą nogą;

**na „cztery“ (¼)** — pauza.

„Przytup“ można również zacząć z lewej nogi. Może on być również wykonany dwa razy szybciej, w rytmie $^1/_8$, $^1/_8$, $^1/_4$.

„Przytup“ można wykonać w miejscu lub z przesunięciem w różnych kierunkach.

## OPIS TAŃCA

Przed rozpoczęciem tańca uczestnicy ustawiają się w następujący sposób: w pierwszym szeregu staje sześciu chłopców, za nimi dwanaście dziewcząt, przy czym sześć dziewcząt, stojących w środku, kryje chłopców. Tańczący są zwróceni do publiczności (rys.12).

Dziewczęta w czasie pierwszej części tańca, stojąc w miejscu, z rękami na biodrach, wykonują „uginanie kolan" („krok 1").

Chłopcy lewymi rękami chwytają swój prawy łokieć z tyłu (za plecami), albo też mają ręce swobodnie puszczone.

**Takt 1 — 4:** chłopcy w miejscu, tak samo jak dziewczęta, wykonują „uginanie kolan" („krok 1").

**Takt 5 — 8:** chłopcy w dalszym ciągu wykonują „krok 1", robiąc pełny obrót w miejscu w prawo. Przy zestawieniu pięt należy uderzyć energicznie obcasami.

**Takt 9 — 10:** trzej chłopcy z lewej strony i trzej z prawej rozchodzą się na zewnątrz „utykaniem" („krok 2" — strzałki na rys. 12).

**Takt 11 — 14:** chłopcy tym samym „krokiem" idą do środka, mijając się i idą na zewnątrz, zamieniając się miejscami (rys. 13).

**Takt 15:** chłopcy idą znowu do środka, stając w jednym szeregu (rys. 14).

**Takt 16:** „przytup" w miejscu.

Melodia powtarza się od początku.

**Takt 1 — 4:** chłopcy wykonują dowolny wariant „kroku 4" — „uderzenie o cholewy" (rys. 15).

**Takt 5 — 11:** chłopcy „krokiem 3" (podskok z wyrzuceniem nogi do przodu) wykonują obroty w różne strony, zwracając się do siebie raz twarzami, raz plecami. W końcu taktu 11 stają w pozycji, jak na rys. 16.

**Takt 12:** „przytup" w miejscu.

**Takt 13 — 15:** chłopcy wykonują podskok z wyciągnięciem nogi w bok („krok 3"). Podczas wykonywania tego kroku klaszczą raz przed sobą, raz za plecami.

**Takt 16:** „przytup", przy czym pierwszy rząd chłopców wykonuje pół obrotu w prawo, drugi rząd zaś pozostaje w miejscu, stając w ten sposób w jednym szeregu.

Melodia powtarza się po raz drugi.

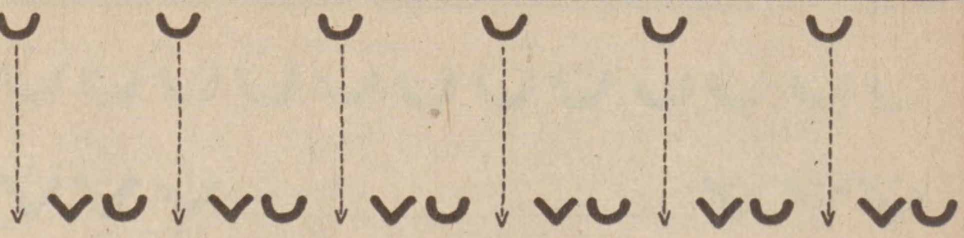
**Takt 1 — 8:** chłopcy, stojąc w jednym szeregu, wykonują „krok 4" (uderzanie o cholewy od tyłu" („krok 4"), robią trzy pełne obroty. Chłopak pierwszy, trzeci i piąty obraca się w stronę lewą, a chłopak drugi, czwarty i szósty — w stronę prawą (rys. 17).

Dla przykładu podajemy opis wykonania jednego obrotu przez pierwszego i drugiego chłopca.

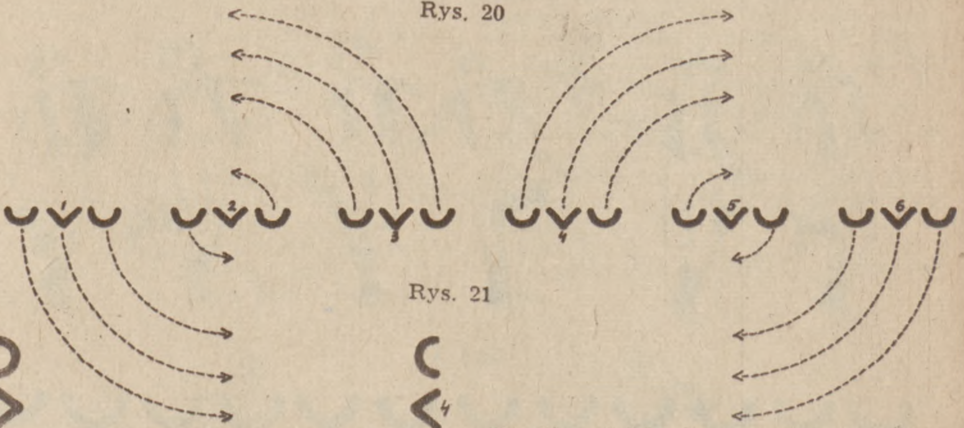
**Takt 9: Na „raz" (¼)** skok na obie nogi, z jednoczesnym ćwierć — obrotem pierwszego chłopca w lewo, drugiego w prawo; tym samym obaj zwracają się do siebie twarzami.

**na „dwa" (¼)** — uderzenie o cholewę od tyłu: pierwszy chłopak — prawą, drugi — lewą ręką.

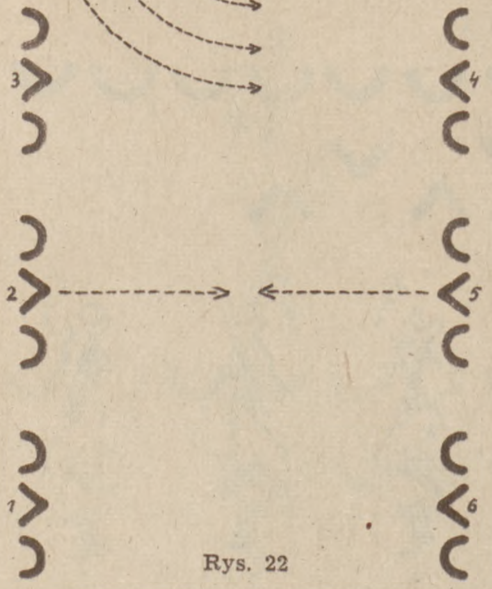
**na „trzy" (¼)** — tupnięcie z ćwierćobrotem: pierwszy chłopak prawą nogą z obrotem w lewo, drugi — lewą w prawo.



Rys. 20



Rys. 21



Rys. 22

**na „cztery" (¼)** — dostawić z przytupem drugą nogę.

**Takt 10**

**Na „raz" (¼)** — to samo, co na „raz" taktu 9; chłopak pierwszy i drugi są zwróceni do siebie plecami;

**na „dwa" (¼)** — to samo, co na „dwa" taktu 9 itd.

W ten sposób pełny obrót zostaje wykonany w ciągu dwóch taktów. Dalsze dwa pełne obroty przypadają na takty 11 — 14.

**Takt 15 — 16:** chłopcy wykonują „uginanie kolan" („krok 1") z jednoczesnym rozsuwaniem pięt obu nóg i siarczystym uderzeniem w obcasy. W tym czasie z tylnego szeregu co druga dziewczyna podbiega „krokiem 5" (rys. 18) i w końcu taktu 16 staje z lewej strony chłopca. Chłopcy obejmują lewymi rękami dziewczęta w pół, one zaś kładą prawe ręce na lewych ramionach partnerów (rys. 19).

Melodia powtarza się po raz trzeci.

**Takt 1 — 4:** — nowoutworzone pary idą „podwójnym czardaszem" („krok 5"); takt 1 i 3 naprzód, 2 i 4 do tyłu (cofając się). Dziewczęta, stojące w drugim szeregu, w tym czasie wykonują w dalszym ciągu „uginanie kolan".

W ciągu taktu 4 „podwójnym czardaszem" podchodzą do pierwszego szeregu i stają po prawej stronie chłopców (rys. 20). Chłopcy obejmują je prawymi rękami w pół: one zaś kładą lewe ręce na prawych ramionach.

**Takt 5 — 8:** — utworzenie trójki „podwójnym czardaszem" („krok 5"); idą na takt 5 i 7 w przód, na 6 i 8 — do tyłu.

**Takt 9 — 12:** — trójki, tworzące jedną linię w ciągu tych czterech taktów wykonują: trójki druga i piąta „krokiem 5" wykonują w miejscu ćwierć obrotu i stają naprzeciwko siebie. Równocześnie pozostałe trójki muszą przebyć drogę, wskazaną na rys. 21 liniami przerywanymi, po czym trójka pierwsza i szósta idzie „krokiem 5" do przodu, trójki zaś trzecia i czwarta cofają się. W ten sposób tworzą dwa równoległe szeregi, zwrócone twarzami do siebie (rys. 22).

**Takt 13:** — trójki druga i piąta „krokiem 5" idą do środka. Pozostałe trójki wykonują w miejscu „uginanie kolan".

**Takt 14:** — trójki druga i piąta cofają się i wracają na swoje poprzednie miejsca, pozostałe zaś trójki „krokiem 5" idą do środka (rys.23).

**Takt 15:** — trójki wracają na swoje poprzednie miejsca.

**Takt 16:** — „przytup" w miejscu z ćwierćobrotem, tak że wszyscy stają twarzami do widzów (rys. 24).

Melodia powtarza się po raz czwarty.

**Takt 1 — 4:** — wszystkie trójki wykonują „krok 6" w bok.

**Takt 5 — 6:** — wszystkie „trójki" idą „krokiem 6" naprzód.

**Takt 7 — 8:** — wszystkie trójki „krokiem 6" cofają się.

**Takt 9/16:** — chłopcy wykonują „przerzucanie" partnerek.

„Przerzucanie", czyli zmianę miejsc dwojga dziewcząt, wykonuje się w ciągu jednego taktu.

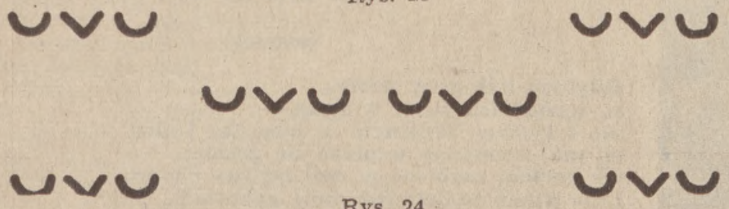
**Takt 9:**

**Na „raz"** — chłopcy wykonują niewielki krok prawą nogą w tył;

**na „dwa"** — niewielki krok lewą nogą w przód;



Rys. 23



Rys. 24

na „trzy" — dostawić prawą nogę do lewej;

na „cztery" — krok lewą nogą w miejscu z tupnięciem.

Wszystkie te kroki muszą być wykonane z lekkim przeskokiem. W tym czasie dziewczęta „krokiem 5" zamieniają się miejscami, mijając się półłukiem. Podczas przejścia dziewczęta trzymają ręce na biodrach, po dojściu na miejsce kładą rękę na ramieniu chłopca, ręka wolna pozostaje na biodrze.

**Takt 10:** — chłopcy i dziewczęta wykonują „przytup".

Na następne takty (11 — 16) tańczący wykonują jeszcze trzy razy to samo, co na takt 9 —10.

Na zakończenie tańczący wykonują „przytup", mocno akcentując każde przytupnięcie i pochylając w ukłonie głowy.

# KONKURS

## NA OPOWIADANIE SPORTOWE

**Rada Główna Zrzeszenia „Ludowe Zespoły Sportowe" i redakcja „Przegląd Sportowy" przedłużają termin składania prac na konkurs otwarty na opowiadanie o tematyce sportowej wiejskiej do dnia 30 września 1956 r. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do dnia 30 listopada 1956 r.**

**Prace nie powinny być dotychczas publikowane w prasie i radio, objętości conajmniej 8 stron maszynopisu opatrzone godłem (imię i nazwisko oraz adres podać w oddzielne zapieczętowanej kopercie, opatrzonej tym samym godłem).**

**Przewidziane są trzy nagrody pieniężne w wysokości 3.000, 2.000 i 1.000 zł oraz 5 wyróżnień po 500 zł. każde.**

**Prace należy nadsyłać: Rada Główna Zrzeszenia LZS, Warszawa, Senatorska 8.**

### REGULAMIN KONKURSU

**Rady Głównej Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe i „Przeglądu Sportowego" na opowiadanie na temat sportu na wsi.**

1. Rada Główna Zrzeszenia „Ludowe Zespoły Sportowe" i „Przegląd Sportowy" ogłaszają konkurs otwarty na opowiadanie na temat sportu na wsi.

   Celem konkursu jest pokazanie rozwijającego się na wsi ruchu sportowego oraz zacieśniającej się coraz bardziej łączności sportowców miast i wsi.

2. Autorom najlepszych opowiadań będą przyznane następujące nagrody i wyróżnienia:

   I nagroda w wysokości 3.000 zł
   II „ „ 2.000 zł
   III „ „ 1.000 zł
   oraz 5 wyróżnień w wysokości po 500 zł.

3. Sąd konkursowy zastrzega sobie prawo nie przyznania lub dowolnego podziału poszczególnych nagród.

4. Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo pierwszeństwa publikacji nadesłanych na konkurs opowiadań w „Przeglądzie Sportowym" oraz ewentualnego wydania ich w specjalnym zbiorku. Autorom ich zostanie w tym wypadku wypłacone honorarium według obowiązujących stawek. W przypadku zaakceptowania tekstu do druku autor jest zobowiązany do bezpłatnego dokonania wskazanych przez organizatorów konkursu zmian i przeróbek w tekście.

5. W skład sądu konkursowego wejdą przedstawiciele:
   — Związku Literatów Polskich,
   — Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich,
   — Głównego Komitetu Kultury Fizycznej,
   — Rady Głównej LZS,
   — Redakcji „Przeglądu Sportowego".

6. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30 IX 1956 roku (decyduje data stempla pocztowego).

7. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do dnia 30 XI 1956 roku.

8. Prace nie publikowane dotychczas w prasie i radio, pisane jednostronnie na maszynie objętości conajmniej 8 stron, opatrzone godłem (imię i nazwisko oraz adres autora podać w zapieczętowanej kopercie opatrzonej tym samym godłem) — należy nadsyłać pod adres: Rada Główna Zrzeszenia „Ludowe Zespoły Sportowe" (Sekcja Propagandy i Wydawnictw), Warszawa, ul. Senatorska 8.
   Na przesyłce należy zaznaczyć: „Konkurs literacki".



# *Lucjan Szenwald*

## ŻYCZENIA

(wyjątek)

Gdybym był górą stromą,
ze wszystkich stron widomą —
nie turystom, zbrojnym w lornetkę i pled,
na mój kamienny wspinać się grzbiet,
nie poetom zaglądać w mój mglisty krater,
i nie wolno zdejmować mnie aparatem,
ale Wam,
obrońcy wolności,
Waszym grzmiącym bateriom
najdogodniejsze pozycje
na skłonie moich bark!
Daleka perspektywa
na ruchy nieprzyjacielskiej armii,
dobra osłona —
Chmur gęstwa,
i myśl, co
ogniem
odwagi
karmi:
nadzieja zwycięstwa!

## WARSZAWA

Dym gruzów łącząc z dymami chmur,
Wstrząsana eksplozjami piekła,
Z losem toczy nierówny spór,
Oszukana, burzliwa, piękna.

Ogniem przeciwpancernych serc
Szturmuje do betonowych sklepień.
Osaczony, walczy na śmierć
Anielski pułk na szańcach piekieł.

I chociaż krwawą wiślaną mgłą
Osłaniając zamiar nieprawy,
Złodziejska upierścieniona dłoń
Złośliwie pomieszała sprawy,

Chociaż z dalekomorskich ziem
Fałszywy sygnał walkę podniósł,
Nie o życie i nie o dzień,
Lecz o harap, dyby i powróz —

Warszawa zna potęgę swą,
Warszawa z czołgów kopuły strąca,
I tych, co z przyczółka ku niej się rwą,
Ona błogosławi, płonąca.

I w węzeł gniewu ściągnąwszy brwi,
Przeklina salw złowieszczym grzmotem
Łotrów, co w strumień najczystszej krwi
Spychają łódź, ładowaną złotem.

Front, sierpień 1944.

## SCENA PRZY STRUMIENIU

(wyjątek)

Tak nęci i korci wędrowiec Andrzeja,
tak śliskim go wabi spojrzeniem.
Rozdziela ich tylko wąziutka mierzeja,
zasłania i światłem i cieniem.

Zasłuchał się Andrzej w tej mowy tok wartki,
lecz nie grenadina, nie sorbet,
nie połysk diamentów otwiera mu wargi
i oczy wysadza mu z orbit,

nie bursztyn puls krwi w żyłach budzi mu żywszy
i szyję rumieńcem powleka.
Namyślił się Andrzej i czoło zmarszczywszy
tak rzekł do Czarnego Człowieka:

„W kopalniach i hutach, w powietrzu, w otchłani,
w pustyniach, wśród cegieł stolicy,
na bandę birbantów harują oblani
żelazem po pas niewolnicy.

W kawiarniach, we mgle lamp muzykanci rzępolą
i dywan przygłusza huk bucisk,
a złota niewola jest również niewolą,
i wyzysk ten sam jest, i ucisk.

Mnie na nic fontanny i szyby lustrzane,
na diabła puchary mi złote,
lecz gadaj, czyś wiernie to rzekł, że dostanę
robotę? prawdziwą robotę?

Że matce, gdy ciężkie na żar stawia garnce,
od pleców odejmę ciężaru,
i dłoń, która wiecznie we wrzątku i farbce
odpocznie od trudu i żaru?

Chcę pracy! Niech będzie kawiarnia czy piekło,
czy raj nawet, zmoro, wymaluj,
pamiętaj, że podpis — że słowo się rzekło,
a pieniądz jest ziemski: z metalu

## W STEPIE

Zawiane wiatrem ślady płóz,
W śniegu zmarznięty gnój kobyli.
Szeleszcząc obłamuje mróz
Oszklone lodem kępki bylin,
I staw okryty białą kryzą,
I gdzieś na sinym końcu świata
Przesuwający się horyzont,
Granica stepu lodowata.
Igłami iskier kłuje szron,
Osrebrza twarz i łzę kryształi
Ponad zaspami stada wron
Lecą ku ołowianej dali,
I dal otwiera się na oścież,
I ledwo się w przestworzach mieści
Olbrzymia pierś w siwym zaroście,
Równina wszechmogącej śmierci,
I rzekłbyś: glob, wśród martwych nieb
Wstrzymany w dosłonecznym biegu,
Zamarł, i skurczył się, i skrzepł,
I kędykolwiek stąpisz — biegun.
Lecz w ciszę stepu przybył pułk
I wrył się w śnieg zębami łopat,
Skorupę szkła kolbami stłukł,
Pod srebrem ciepłej ziemi dopadł,
I przegryzł ziemię niby kret,
I rozbił wyszczerzone bryły,
I w ziemię aż po głowę wszedł,
I jaskiniowe miasto wyrył,
Szły sanie bezdrożami dróg
W dalekie bory po bierwiona,
A kiedy konie padły z nóg,
Ludzkie zaprzęgły się ramiona.
Żołnierz i drwal — on łupał dąb.
On siekier okrył się namiotem,
I było ciepło mu, a potem
Nad norą ziemną stanął zrąb.
Wdarliście się w korzenie zim,
I mrok się cofnął w głąb przed wami.
Step żyje, ogień płonie, dym
Macha szarymi rękawami,
I wrzątek bucha w śnieżnej grudzie.
W podziemnej stajni prycha koń,
W podziemnym składzie błyszczy broń,
W podziemnym zamku żyją ludzie!
Ponad rozpromienionym piecem
Onuce sztywne schną na sznurze.
Cienie do krokwi lgną i w górze
Punkciki papierosów świecą.
Widać strzyżonych zarys głów,
Odblaski w kątach drżą zwodnicze,
W ciemności zawisł ciężar słów,
Prostych i celnych jak rusznice.
I norę wyrąbaną w skale,
Zaludnia przeczuwany świat.
Tutaj marzenia są na skale
Tysięcy miast, tysięcy lat.
Napięte w dal poznaje oko
Balkonów wniebowstępny chór,
Most, wzlatujący gdzieś wysoko,
I kolumn z obłokami spór...
Niech w śnieżnej mgle, w pustych przestrzeniach
Trzeszczą badyli białe kości...
Tu ludzie ssą mleko wielkości
Z nabrzmiewającej piersi przemian.
Jeżeli wróg, skrwawiony łeb
Unosząc w strachu do Berlina,
Włócząc pochodnią po ruinach,
Zamieni Polskę w nagi step,
Jeśli do kraju, co już blisko,
Przyjdziemy, jak na miejsce zbrodni,
Oglądać siwe popielisko,
Deptać zbielałe czerwie ogni —
To my — do prac nawykłą ręką —
Z pustynnych zgliszcz, z bezludnych ruin
Polskę — swobodną, silną, piękną —
Tak nam dopomóż — odbudujemy!

TADEUSZ URGACZ

# WRZESIEŃ 1939

### W ROCZNICĘ WRZEŚNIA 1939 R.

Na barykadach piątego roku
krew robotniczą ogień rozpalił —
o nie od dzisiaj
znamy smak głodu
i blask błyskawic.

Chociaż armatom szkorbut wyjada
zęby — i wrzesień, jak dziecko słaby
umiera w echu ostatniej salwy
— na barykady!
na barykady!
jak w piątym roku,
bracia z Ochoty,
w blasku błyskawic.

Niech w limuzynach ucieka zmora,
niech w generałach strachem łomoce.
My robotnicze serca w granaty,
a granatami
w kolumny wroga.

Za lata głodu
za klęski pożar
będziemy,
ile sił starczy tylko,
wybuchać sercem w czołgach niemieckich
i trupem kłaść się przeciw faszystom.

Gorzka historio,
w łunach pożogi,
w alarmach syren,
krwawiąc ranami
idziemy z Woli
idziemy z fabryk
robotniczymi batalionami.






Na podstawie powieści Wandy Melcer pt. „Ameryka szuka piechura" opracował Ler

**OSOBY:**

GRADEK — robotnik, murarz

GRADKOWA — jego żona, sabotażystka i szpieg

GRZEGORZ — szpieg

PORUCZNIK GRYK — funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa

MAJOR MANDY — jego przełożony

SZEF KOMÓRKI SZPIEGOWSKIEJ

ŻONA SZEFA

DELEGAT CENTRALI SZPIEGOWSKIEJ

„SZARY" — dawny przywódca bandy ukrywającyc się w lesie

SANITARIUSZ

AURELA — starsza robotnica

PORUCZNIK WOP-u

ŻOŁNIERZE WOP-u

FUNKCJONARIUSZE URZĘDU BEZPIECZEŃSTWA — żołnierze

PASAŻEROWIE

## PROLOG

*Scena przedstawia przedział w wagonie kolejowym. Pasażerowie czytają gazety, książki. Jeden z pasażerów śpi, inny je. Przez kilka chwil po odsłonięciu kurtyny nic się nie zmienia. Nagle słychać huk, okno przedziału rozjaśnia się od łuny. Huki powtarzają się. Pasażerowie wyglądają przez okno.*

I. PASAŻER *(wychyla się przez okno)*: To Jarocińce się palą.

II PASAŻER:; Takie piękne budynki, takie wspaniałe zakłady. Okupacja oszczędziła, odbudowało się, czego brakło, wyposażyło, nowe maszyny, oddani ludzie, produkcja niezbędna dla kraju i macie, psiakrew, macie.

III PASAŻER: Dajcie pokój, dajcie pokój, towarzyszu. Czasem się wydaje, że zniszczenie jest ogromne, a to może więcej dymu niż ognia.

II PASAŻER *(gwałtownie)*: Tak, ale co to mogło być? Nieostrożność, przypadek, sabotaż?

*(Turkot pociągu cichnie. Wyraźnie słychać, że pociąg zwalnia bieg).*

II PASAŻER *(wyglądając przez okno)*: Podjeżdżamy do stacji. Ale pożar. O, straż pożarna. O! jakie tłumy. *(Pociąg staje)*

*(Z za sceny słychać głos sanitariusza)*

SANITARIUSZ: Tędy panowie, tędy.

*(Z przodu sceny, jakby z korytarza pociągu, kilka osób wnosi do przedziału nosze. Na noszach leży zabandażowana Gradkowa. Razem z sanitariuszem wchodzi Gradek. Ma w ręku bańkę. Siada przy kobiecie na noszach).*

SANITARIUSZ *(zwracając się do obecnych)*: Poparzenie trzeciego stopnia.

II PASAŻER: Jak to było?

SANITARIUSZ: Zaczęło się od giserni. Ja jestem stale w fabryce na posterunku. A to ktoś sobie rękę skaleczy, a to opiłek mu w oko wpadnie. Trzeba czuwać. Ale coś podobnego... Palić nie wolno, papierosa nikt nie śmie wyciągnąć. Może taki który... w rękawie... ale przecież ludzie wiedzą, wystrzegają się. I nagle ogień, jak cholera.

*(Gradkowa rusza się)*

GRADKOWA *(szeptem)*: wody.

ROBOTNIK, który wszedł razem z sanitariuszem *(gwałtownie się podrywa i podsuwa Gradkowej do ust blaszankę)*

GRADKOWA *(unosi się nieco do blaszanki, ale zaraz się cofa)*. Nafta.

SANITARIUSZ *(nachylając się nad Gradkową)*: Co pani mówi?

GRADKOWA *(szeptem z wysiłkiem)*: Blaszanka od nafty... nie mogę pić. Nafta.

SANITARIUSZ *(sięga po blaszankę)*

GRADEK *(zerwał się i stara się wyszarpnąć blaszankę z rąk sanitariusza)*

SANITARIUSZ *(do Gradka)*: Uspokój się pan. *(Przeciera twarz Gradkowej jakimś płynem z apteczki, którą miał przewieszoną przez ramię).*

GRADKOWA *(uspakaja się, jakby usypia)*

SANITARIUSZ *(do Gradka)*: A teraz niech pan powie, skąd pan wziął tę blaszankę?

Kurtyna

## AKT I

*Pokój biurowy. Dwa biurka i stół. Na wprost widowni kalendarz z widoczną datą. W pokoju znajduje się porucznik Gryk i major Mandy. Por. Gryk siedzi za biurkiem z boku sceny, major Mandy na wprost. Obaj przeglądają jakieś akta. Za chwilę dwóch żołnierzy wprowadza do pokoju Gradka. Porucznik wskazuje mu krzesło. Gradek siada na krześle przy biurku — naprzeciwko porucznika Gryka. Żołnierze salutują i wychodzą.*

PORUCZNIK: Nazwisko?

GRADEK: Gradek. Antoni Gradek. Murarz.

PORUCZNIK: Gdzie pracujecie?

GRADEK: W Warszawie przy budowie osiedla Mokotów.

PORUCZNIK: Co robiliście w Jarocińcach?

GRADEK: Żona pracuje w Jarocińcach i tam ma mieszkanie. Pobraliśmy się niedawno, miałem dostać mieszkanie. *(po chwili)* Bardzo się boję o żonę.

MAJOR MANDY *(zwraca się do porucznika Gryka)*: Jak jego żona? Zwracaliście się do szpitala?

PORUCZNIK GRYK *(do majora)*: Życiu jej nie grozi żadne niebezpieczeństwo. *(do Gradka)*: Nie pomoże żal poniewczasie. Przecież powinien pan od razu się zastanowić, że swoim czy-

nem może pan narazić żonę. A teraz proszę opisać dokładnie przebieg wypadków.

GRADEK: Jakże mogę opisać wypadki, których nie widziałem? Nie pracuję w Jarocińcach, przyjechałem do żony.

PORURZNIK GRYK: Proszę jednak opisać wszystko dokładnie, czego pan był świadkiem.

GRADEK: Przyjechałem, jak zwykle pociągiem i poszedłem do żony, ale jej nie zastałem.

PORUCZNIK GRYK: No i co — nie zastał pan żony w mieszkaniu i poszedł pan do fabryki?

GRADEK: Tak.

PORUCZNIK GRYK: I gdzie pan ją znalazł?

GRADEK: Nie znalazłem żony, tylko wtedy nastąpił wybuch w giserni. Poraniło ludzi, wszyscy potracili głowy, ja pobiegłem za innymi i wtedy zobaczyłem, że dźwigają żonę.

MAJOR MANDY *(do Gradka)*: A teraz przejdźmy do blaszanki. Skąd pan wziął tę blaszankę? Żona zauważyła, że blaszankę czuć naftą, kiedy pan jej dawał wodę do picia.

GRADEK *(po chwili zachrypłym głosem)*: Skąd wziąłem blaszankę? Pan się pyta skąd wziąłem blaszankę? *(zaczerpnąwszy oddechu)*: A to już powiem, jak na spowiedzi. Po przyjeździe szedłem zawsze do kuchni po gorącą kawę, żeby się rozgrzać. Blaszanka była naszykowana i ja tę blaszankę złapałem i pobiegłem.

PORUCZNIK GRYK: Jak to, słysząc wybuch chwycił pan blaszankę żeby iść najspokojniej po kawę.

GRADEK *(plącząc się)*: Nie, wybuch był dopiero później, kiedy ją już miałem.

*(Major Mandy i porucznik Gryk spoglądają na siebie).*

GRADEK *(z determinacją krzyczy)*: Ja mówię prawdę.

MAJOR MANDY: No to dziękuję. *(Naciska dzwonek. Wchodzą żołnierze — Gradek wychodzi z nimi. W pokoju zostaje Gryk i Mandy)*

PORUCZNIK GRYK *(do majora)*: No i co o tym sądzicie? Widzę, że mało zainteresowania zdradzacie tym człowiekiem. A przecież on na pewno wszystko wie i mógłby podać wiele nazwisk i ciekawych faktów.

MAJOR MANDY: Nie sądzę.

PORUCZNIK GRYK: Dlaczego? Przecież nie może zresztą być inaczej, fakty przemawiają same za siebie.

MAJOR MANDY: Dobrze, ale skąd wiesz, że człowiek, który wsiadł do pociągu z ranną kobietą, jest doprawdy podpalaczem. Czy bańka od nafty jest dowodem przeciwko temu właśnie człowiekowi? Rozumując logicznie raczej nie, niż tak.

*(Obaj pogrążają się w milczeniu). Światło na scenie przygasa, aż wreszcie scena znajduje się w pełnej ciemności. Po kilku chwilach znów się rozjaśnia. Kalendarz wskazuje datę o dwa tygodnie późniejszą, niż w poprzedniej scenie. Na scenie znajdują się tak jak poprzednio major Mandy i porucznik Gryk.*

*(Major nakręca numer telefonu)*

MAJOR MANDY: Czy to szpital Przemienienia Pańskiego? Tu mówi major Mandy. Dyrektorze chciałbym się dowiedzieć, jak się miewa ta poparzona kobieta, przywieziona do was w związku z sabotażem w Jarocińcach? No tak, ta sama, zdrowa? Już wróciła do domu? Kiedy? Bądźcie łaskawi sprawdzić. Już tydzień temu? Dziękuję bardzo. Tak, dziękuję, cześć *(odkłada słuchawkę. Słychać dzwonek telefonu. Major Mandy podnosi słuchawkę)*.

MAJOR MANDY:; Major Mandy, słucham. Tak. Co mówicie! A więc pożar powstał wskutek spięcia przewodów elektrycznych? No tak, to całkowicie zmienia postać rzeczy! Gradek? Gradka oczywiście zwolnimy. A nie wiecie co z Gradkową? Ze szpitala już przecież wróciła. Co! Jesteście pewni. No tak. To dziękuję. Cześć.

*(Odkłada wolno słuchawkę)*

MAJOR MANDY *(do siebie półgłosem)*: To ciekawe To nawet bardzo ciekawe.

PORUCZNIK GRYK: Co takiego?

MAJOR MANDY: Wobec tego, że pożar został spowodowany spięciem przewodów, a nie podpaleniem naftą — Gradka musimy zwolnić. Ale ciekawe jest zupełnie co innego. Gradkowa znikła. Po wyjściu ze szpitala była jeden dzień w Jarocińcach i wyjechała w nieznanym kierunku. W jej sytuacji, kiedy mąż jest w więzieniu — to wygląda podejrzanie. Nawet bardzo podejrzanie. Co ty o tym sądzisz?

PORUCZNIK GRYK: Widzę, że urobiłeś już sobie zdanie o tej całej sprawie.

MAJOR MANDY: Tak, Gradkowa. To ona spowodowała pożar. Wiesz chyba, że nie jest trudno spowodować spięcie. Wystarczy kawałek drutu.

PORUCZNIK GRYK: Ale w jaki sposób wpadłeś na to?

MAJOR MANDY: Widzisz, z początku wszystkie podejrzenia koncentrowały się na Gradku. A jednak Gradek jest niewinny. Miał jednak przy sobie blaszankę po nafcie. Tylko Gradkowa wiedziała, że idzie on po przyjeździe z tą blaszanką po kawę. Tylko ona mogła więc celowo rzucić na niego podejrzenie. Nie wiem jeszcze, dlaczego chciała to zrobić — przecież to jej mąż. W każdym razie jedno jest pewne — ten mąż przeszkadzał jej. Może odkrył jakieś jej sprawy, których nie mógł tolerować. A że sabotaż ma niewątpliwie tło polityczne — więc te sprawki są też polityczne.

PORUCZNIK GRYK: To dlatego Gradek był taki zdenerwowany. Podejrzewał od początku, że ona brała jakiś udział w tym podpaleniu. *(Po przerwie)*, no dobrze, ale co teraz. Gradek niewinny, Gradkowa uciekła...

MAJOR MANDY: Narazie daleko uciec nie mogła. Na pewno będzie chciała uciec za granicę, a to musi trochę potrwać. Sądzę, że złapiemy ją na granicy. Trzeba będzie zawiadomić posterunki WOP-u. A niezależnie od tego trzeba śledzić Gradka. On na pewno będzie starał się odnaleźć żonę i może nas do niej bezwiednie zaprowadzi. Zaraz wydam polecenie *(bierze słuchawkę telefonu)*. Tu major Mandy...

## AKT II

*Scena przedstawia pokój Szefa Komórki szpiegowskiej, na terenie naszego kraju. Stół i krzesła po środku. Okno zasłonięte firanką. Z boku stolik zastawiony butelkami. Z drugiej strony kanapa. W chwili podniesienia kurtyny szef stoi przy bocznym stoliku i nalewa wódkę z butelki do kieliszka. Przy stole po środku siedzi jego żona oraz delegat centrali szpiegowskiej.*
*Rozlega się pukanie.*

SZEF *(wygląda przez okno, a potem podchodzi do drzwi i szybko je otwiera, wbiega Gradkowa i Grzegorz)*

SZEF *(stoi nieruchomo)*.

GRADKOWA *(z lekkim cudzoziemskim akcentem)*: Dzień dobry. *(nie czekając na zaproszenie siada gwałtownie przy stole, rozłożywszy szeroko łokcie)*. Przyjechałam rano i je-

stem taka śpiąca *(ziewa)*. Dajcie mi kawy.

SZEF *(do żony)*: Nakrycia.

ŻONA SZEFA (*Wstaje i w milczeniu nakrywa stół*).

SZEF *(do żony)*: Kanapki. Kawa, prędko *(do Gradkowej)*. Jak się pani ma? U nas tu spokojnie. Na długo pani przyjechała.

GRADKOWA: Czuję się zupełnie dobrze. *(Poprawia sobie włosy)*. Bardzo dobrze.

SZEF *(do Grzegorza)*: Słyszałem, że się wszystko dobrze załatwiło.

GRZEGORZ: Nie macie tu czegoś mocniejszego do picia?

SZEF *(wzrokiem wskazuje żonie butelkę)*.

ŻONA SZEFA *(w milczeniu przynosi butelkę i kieliszki z bocznego stołu i stawia przed Grzegorzem)*

GRZEGORZ *(szybko nalewa wódkę do kieliszka i jednym haustem wypija. Od razu nalewa drugi kieliszek. Potem wstaje i bierze kieliszek z bocznego stolika. Napełnia go i stawia przed Gradkową)*: Pij, Ilza.

GRADKOWĄ *(podnosi kieliszek)*: Za dużo dla mnie.

SZEF: No, no, nie udawaj córko *(do Grzegorza)*. Długo zostaniecie? Bo ja nie radzę się zatrzymać. Wprawdzie willa jest na odludziu, ale każdy gość zwraca uwagę. Nie miałbym też was gdzie przenocować, moje dzieci.

GRZEGORZ: Już się chce pan nas pozbyć?

SZEF: To nie, ale sam pan widzi — mam gościa *(wskazuje wzrokiem delegata)*.

GRZEGORZ: My zresztą byśmy niczego więcej nie pragnęli, jak wyjechać, sam pan rozumie.

GRADKOWA *(do szefa)*: Ja choćby dzisiaj...

GRZEGORZ *(wstając gwałtownie z krzesła)*: Wizy są?

SZEF: Wizy? Czy to się robi w ciągu jednego dnia?

GRZEGORZ: Jednego dnia? Kpi pan sobie ze mnie? Ile to już miesięcy obiecuje nam pan wizy?

SZEF: I powiedz pan, czego pan właściwie chce? Chce pan wizy? Będzie pan ją miał. Czy ja mówię, że nie. Ale jeszcze nie teraz. Urzędnik załatwiający w Konsulacie te sprawy zachorował. Zresztą *(śmieje się hałaśliwie)* nie za darmo.

GRADKOWA: Za darmo? Pan to nazywa za darmo? Małośmy się naharowali.

SZEF *(do Gradkowej)*: Nie mieszaj się ,do rozmowy, ciebie nie pytam.

GRZEGORZ *(do szefa)*: Mnie, mnie się pan pyta. Jak mnie się pan pyta, to panu powiem. Jaka była umowa?

GRADKOWA *(szeptem do Grzegorza)*: Trzymaj język za zębami.

GRZEGORZ: Milcz, milcz, jak nie umiesz nic lepszego wymyśleć *(do szefa)*. Załatwiłem wszystko, co pan chciał. Zrobiłem wszystko. Ona *(wskazuje na Gradkową)* też. Jarocińce to dobra robota.

SZEF: No więc co z tego?

GRZEGORZ: A jak pan myśli, dla kogo to robię? Dla siebie? Dla niej? Przecież nie na pańskie piękne oczy. Umowa stała: chciałem wizy. Dla niej i dla siebie. Sam pan wie, co się stało. Jak teraz nie wyjedziemy, ona znów będzie musiała wracać, no a wtedy nie wiadomo, co może się stać.

GRADKOWA *(szeptem)*: Cicho.

GRZEGORZ:; Co mnie to obchodzi? Chcę żyć. Chcę wyjechać, rozumiesz? Odetchnąć. Jak człowiek. Zobowiązał się pan i musi pan dotrzymać.

SZEF: Muszę?

GRZEGORZ: Musi pan. Powiedział pan wyraźnie: jak wykonam... no, jednym słowem, jak wykonam to, czego pan chce, to da mi pan wizy. Wykonałem. Chcę jechać.

SZEF: Powtarzam, że to w tej chwili ode mnie nie zależy. Musi pan czekać.

GRADKOWA *(po chwili)*: Długo?

GRZEGORZ *(uderza pięścią w stół)*: Ty się jego nie pytaj. On ci nigdy słowa prawdy nie powie. Spójrz na minę świętoszka. Nigdy słowa prawdy od niego nie usłyszysz. Łże jak pies.

SZEF: Brzydkie słowa. Czy ja w tej chwili mogę coś zrobić.

GRZEGORZ: A przyrzekać pan umiał?

SZEF: Przyrzekałem, bo myślałem, że dostanę na termin. Ale jak już panu mówiłem, urzędnik konsulatu jest chory, i wydawanie wiz zostało wstrzymane.

GRZEGORZ *(z rozpaczą)*: Ależ panie czefie, to nie może być przyczyną, żeby biednego człowieka, który wam wiernie i tak dawno służy, pozbawić nagle...

SZEF *(ostro)*: Kiedy ja tak mówię, to może być taka przyczyna. Zrozumiano. Rozmowa skończona.

GRZEGORZ *(bezładnie)*: Nie mam gdzie pójść. Gonią mnie. Nie mam się gdzie schronić. Niech pan nas gdzieś ukryje, przechowa.

SZEF *(po chwili namysłu)*: Dobrze. Przechowam Was... przez dzisiejszą noc.

GRZEGORZ: Panie szefie.

SZEF: Więc niech będzie przez trzy noce. Zgadzam się. Będziecie zupełnie bezpieczni, uspokójcie się, odpoczniecie i weźmiecie się do nowej roboty. Jest właśnie do rozpracowania lotnisko.

GRZEGORZ *(z jękiem)*:; Znowu.

SZEF *(wzrusza ramionami i mówi do żony)*: Zaprowadź państwa na strych.

GRADKOWA i GRZEGORZ *(wstają i w milczeniu, wolno idą za żoną szefa do drzwi)*.

*W pokoju zostają szef i delegat.*

SZEF *(do delegata)*: Whisky?

DELEGAT *(kiwa głową)*.

SZEF *(podaje mu napełnioną szklankę)*: Jak pan ocenia tych ludzi?

DELEGAT *(z obcym akcentem)*: Jeśli pan chce usłyszeć moje zdanie o swych pracownikach, to powiem, że z tych dwojga wolę ją niż jego.

SZEF:; To była sztubowa z obozu kobiecego z Gross Rosen. Sprytna niezmiernie, kuta na cztery nogi, jak to się tu mówi, no i tresowana na komunistów. Miała przecież w obozie komunistki niemieckie i inne spędzone z czterech stron świata i potrafiła sobie ze wszystkimi radzić. Jedyne niebezpieczeństwo, ale za to poważne -- dużo kobiet ją znało, i niestety nie wszystkie zginęły. Może zawsze trafić na kogoś, kto się nią zainteresuje. Utleniła sobie włosy i, prawdę powiedziawszy, zmieniło ją to do niepoznania, ale kobiety są spostrzegawcze i gotowe ją odkryć, pomimo charakteryzacji.

DELEGAT: Ach, to ta. Słyszałem już o niej. Rzeczywiście zdolna.

SZEF: Pracuje doskonale. Jest niezmiernie metodyczna i nie zapomina o żadnym szczególe. Weźmy na przykład tę sprawę w Jarocińcach. Spowodowano spięcie przewodów, a wszyscy dotychczas myślą, że pożar powstał na skutek podpalenia naftą. Rzuciła przy tym podejrzenie na własnego męża. Wiedziała, że chodził on zawsze z blaszanką po kawę, do tej blaszanki

nalała więc przedtem nafty. Po pożarze, kiedy znaleziono u Gradka tę blaszankę, oczywiście podejrzenie padło na niego. Siedzi teraz w więzieniu *(ze śmiechem)*. Dobrze pomyślane, co?

DELEGAT: A co to za człowiek, ten jej mąż?

SZEF: Ach, to zwykły robotnik. Wyszła za niego zamąż po to, by krył ją swoim robociarskim nazwiskiem. Zresztą cały czas utrzymywała kontakt z Grzegorzem.

DELEGAT: I ze względu na Grzegorza starała się pozbyć męża?

SZEF: Nie przypuszczam. Po prostu ten Gradek zaczął się orientować, kim właściwie jest jego żona i dlatego stał się niebezpieczny. Oczywiście nie zdradziłby jej, ale w takiej sytuacji był najzupełniej zbyteczny. Gradkowa dobrze zrobiła.

DELEGAT: No, a Grzegorz?

SZEF: Ten człowiek zadurzył się w niej, ale głowę bym dał, że gdyby się im udało stąd wyjechać, ona rzuci go przy pierwszej okazji. No cóż, niech się łudzi. On zresztą też jest bardzo zdolny, ale to człowiek nierówny, wariat.

*(W tej chwili wchodzi żona szefa i podaje mu depeszę. Szef bierze depeszę, czyta i marszczy brwi)*

DELEGAT: Co to? Niedobre wiadomości?

SZEF: Tak. Właśnie jeden z moich agentów donosi, że Gradek został zwolniony, a jedna z naszych najlepszych agentek została aresztowana. To mi się wcale nie podoba.

DELEGAT: Co myśli pan robić?

SZEF: Przede wszystkim trzeba pozbyć się tej dwójki. *(do żony)*: Poproś tych państwa z góry.

*(Żona szefa wychodzi). Delegat i szef siedzą w milczeniu. Po chwili wchodzą Gradkowa i Grzegorz.*

GRADKOWA: Pan nas wzywał, panie szefie?

SZEF: Tak, jest taka sytuacja, że niestety nie mogę Was dłużej przetrzymywać. Były aresztowania. Nie mogę pozwolić, by Was tu znaleziono.

GRADKOWA: Ale dokąd my pójdziemy?

SZEF: Musicie starać się przedostać na własną rękę przez zieloną granicę. Dam Wam adres człowieka, który Was przeprowadzi. To dawny przywódca oddziału wojskowego „Szary", Teraz też się ukrywa. W lesie. Przedostańcie się do niego.

GRZEGORZ: No dobrze. My jesteśmy gotowi i jeżeli maszyna jest również gotowa...

SZEF *(wstając)*: Maszyna? Maszyna?

GRZEGORZ: Co, nie da nam pan maszyny?

SZEF: No chyba, że nie dam. Co pan sobie wyobraża, że pan się będzie rozbijać po drogach urzędową amerykańską maszyną? I to w chwili, kiedy, tam człowiek może w tej chwili... śpiewa. Co pan myśli, że ja będę kompromitował swój kraj taką akcją? Żeby pana złapali w urzędowej, amerykańskiej maszynie?

GRZEGORZ *(bełkocząc)*: Więc jak to, więc jak to?

SZEF: Ależ niechże mnie pan zrozumie. Czy ja nie chcę jedynie pańskiego dobra. Przecież pana dobro i bezpieczeństwo, to i nasze dobro i bezpieczeństwo. Nie ma pan chyba co do tego najmniejszych wątpliwości. Państwo muszą zniknąć, roztopić się wśród tutejszej ludności i cicho, jak najciszej przejść zieloną granicę. Ja sam początkowo myślałem inaczej, ale wobec ostatnich wypadków...

GRADKOWA: No cóż, skoro inaczej nie można... Idziemy, Grzegorz. *(Wychodzą. Szef nerwowo chodzi po pokoju, co kilka chwil przystając i znów zaczyna chodzić. Delegat w milczeniu spogląda na niego).*

SZEF: Whisky?

Kurtyna

## AKT III

*Scena przedstawia las. Z boku szałas. przyćmione światło. Przed szałasem siedzi „Szary". Cisza. Po chwili słychać jakieś trzaski. Wchodzi Grzegorz, za nim Gradkowa. „Szary" zrywa się gwałtownie i wymierza w Grzegorza, pistoletem.*

GRZEGORZ: No, no, bez tych żartów, my od szefa.

„SZARY" *(bełkocząc)*. Przepraszam pana, ale żywcem wziąć się nie dam.

GRZEGORZ *(śmieje się)*: Któż o tym mówi. Chociaż nie, przeciwnie, właśnie chcę wziąć pana żywcem. Musi pan nas i siebie przeprowadzić przez zieloną granicę. Czas nadszedł, trzeba działać.

„SZARY": Przeprowadzić, pan mówi? Dawno bym przeprowadził, nie tylko Was, ale i siebie, bo tu przecież znam każdą ścianę, ale co pocznę dalej? Tam zginąć, tu zginąć — jeden pies. *(po chwili)*: Nigdzie nie pójdę. Nigdzie. Tu zdechnę.

GRADKOWA: Proszę pana, mówi pan jak dziecko. Co za pesymizm, co za czarne myśli? Właśnie teraz, kiedy przynosimy panu pieniądze, papiery, wolność, możność rozpoczęcia nowego życia, pan się wyłamuje? Staje okoniem? Mówi swoim przyjaciołom: nie

„SZARY" *(przysiada, uspakaja się, łagodnieje)*: Czy mogę Wam wierzyć?

GRZEGORZ *(Wyciąga z plecaka butelkę wódki, kiełbasę. „Szary" cały czas śledzi jego ruchy)*: No i czym się napijemy?

„SZARY" *(Wchodzi do szałasu i przynosi szklaneczkę)*: Proszę pana, ja po panu.

GRZEGORZ *(nalewa, wypija, znów nalewa i daje pełną szklaneczkę „Szaremu")*.

d. c. na str. 18






Zaczęło się całkiem nieoczekiwanie. W słuchawce rozległ się głos:

— Mówi Karol. Nie poznajesz? Karol Z. z Łodzi. Wszystkiego mogłem się spodziewać, nigdy nie mogło nawet mi przejść przez głowę, że tutaj, w odległości tysięcy kilometrów od ojczyzny, zaraz na wstępie mego przyjazdu spotkam towarzysza broni z ostatnich lat wojny. W pół godziny później ściskaliśmy się. Karol czuł się tu, jak tubylec — pięć miesięcy przebywał już w Wietnamie. Skwapliwie też przyjąłem jego ofertę służenia mi za przewodnika.

### „WARSZAWĄ" PRZEZ DŻUNGLĘ

W dżungli jest parno, powietrze mocno przesycone wilgocią. Przerąbana przez dziewiczy las droga jest stale pogrążona w półmroku, a poskręcane gałęzie na próżno próbują znów się splątać i zasklepić nad głową zielony wąwóz. Po obu stronach drogi tkwi uporczywie nieprzebyta dla stopy ludzkiej ściana z potężnych pni i twardych, grubych pnączy. W głębi dżungli pełno groźnych zwierząt. Na szczęście nie spotykamy ich na drodze, za to moskity nie dają nam spokoju. Zapalamy papierosy, aby choć trochę odpędzić je od siebie.

Zatrzymujemy samochód, trzeba dać wytchnąć motorowi. Wysiadamy. Dziwnie wygląda popielata „Warszawa" na tle palm i egzotycznych roślin.

— Popatrz na tamte drzewo! — mówi Karol.

Chcę podejść bliżej, lecz zatrzymuje mnie ruchem ręki. Dopiero teraz widzę, że potężna gałąź, jak ramię zwisająca z pokręconych konarów porusza się i sunie powoli. To wąż. Puszcza roi się od nich. Są rozmaite, a wśród nich jadowite o barwie do złudzenia przypominającej korę pni. Doprawdy łatwo tu zetknąć się z tymi gadami! Wąż dojrzał nas, na chwilę przestał owijać się wzdłuż gałęzi i uniósł małą, kształtną główkę w naszą stronę. Język długi i widełkowato rozszczepiony latał jak błyskawica, a małe, ciemne oczka, otoczone zastygłą błoną powiek, uporczywie się w nas wpatrują. Brrr.. Nieprzyjemny dreszcz przeszedł mi po plecach. W chwilę potem silnie wydłużone brunatne cielsko, pokryte na grzbiecie i ogonie łuskami, kontynuowało rozpoczętą wędrówkę ku koronie drzewa.

Wsiadamy do samochodu i jedziemy dalej.

Głośno zastanawiam się, jak wielką siłę woli musieli przejawiać w czasie wojny mieszkańcy tego kraju, kiedy trzeba było dżunglę przemienić w swój dom. Tutaj powstawały fabryki, składy amunicji i arsenały, szkoły i szpitale, teatry i drukarnie. W dżungli przebywały matki z małymi dziećmi, gdy mężowie stawiali zbrojny opór japońskiemu i francuskiemu kolonializmowi; w dżunglii rozkwitała twórczość pisarzy, muzyków, plastyków i innych artystów; w dżungli również miał swą kwaterę ukochany przez naród wietnamski Ho-Chi-Minh. Trzeba było stalowej woli, aby dżunglę, tę wylęgarnię najrozmaitszych chorób, pełną węży, jadowitych pająków, zatrutej stojącej wody, zgniłego powietrza — zamienić w ciągu niedługiego czasu na kuźnię narodowego charakteru i patriotyzmu.

### LUDZIE I ICH SPRAWY

Dżungla porasta wszystko. Palmy, kolczaste bambusy pchają się w obejścia ludzkie, sterczą na maleńkich pólkach, między chatami, niby zielone pióropusze wystrzelają spomiędzy opłotków i zabudowań, wciskają się przez otwory okien i drzwi do mieszkań.

Pozostawiwszy wóz przy drodze, pieszo zbliżaliśmy się do rozrzuconej na uboczu wioski. Z oddali dobiegał już drewniany klekot dzwonu, grupa kilkuletnich, półnagich pędraków, zupełnie nieczułych na promienie, grzebała się pyle ziemi.

Tuż za wsią, jak olbrzymie zwierciadła, lśniły dziesiątki poletek ryżowych, zalanych doprowadzoną sztucznymi kanałami wodą.

Gościnność wietnamska jest duża. Spod spiczastych kapeluszy patrzyły przyjaźnie brązowe, ładne twarze mężczyzn. Kobiety o kruczych włosach i ceglastych, jakby malowanych, pełnych ustach w pierwszej chwili były zażenowane. Później dowiedziałem się, że bladoczerwony kolor kobiecych ust pochodzi od pewnej kompozycji zwanej „betel". Jest to orzeszek palmy arekowej, i grudka wapna owinięte w liść żau. Kobiety wietnamskie żują betel, gdyż ma on smak cierpki, szczypie w język trochę jak pieprz i powoduje, że ślina napływa do ust. Dzięki niemu łatwiej znieść letnie upały, gdyż nie zasycha w ustach. Za to wargi dostają czerwonego koloru i są lekko nabrzmiałe.

Słowa „Polak", „Polska" działają magicznie. Wyciągają się ręce do powitania, otwierają się gościnnie drzwi chat.

W wiosce wietnamskiej króluje bezsprzecznie bambus. Toteż utarło się tutaj od dawna powiedzenie: „bambus — mój brat". Bambus służy jako budulec, a więc wszystkie chaty i mosty są z bambusu, z bambusu są narzędzia rolnicze i gospodarskie, sochy i wiadra, kosze i maty do suszenia ryżu. Jest kilkadziesiąt odmian tego wszechstronnie użytecznego drzewa, z którego nic się nie marnuje: twarde drewno idzie na budulec, z włókna wyplata się przeróżne rzeczy. Od kolebki, aż po grób wiernie towarzyszy mieszkańcom.

Wietnam zalecza rany zadane najazdem francuskich kolonistów. Od momentu, gdy 2 września 1945 r. Ho Chi Minh, wówczas premier Rządu Tymczasowego, odczytał na placu w Hanoi Deklarację Niepodległości i proklamował powstanie niezależnej Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, wiele przeszedł naród wietnamski Zniósł odważnie 23.IX.1945 r. lądowanie w Sajgonie francuskich pułków i mężnie stanął do

walki, która płomieniem objęła cały kraj i trwała od grudnia 1946 r. do lipca 1954 r.

W ciężkich dniach dla narodu Ho Chi Minh zwrócił się w gorących słowach do wszystkich rodaków. W apelu tym wołał „My chcemy pokoju, poszliśmy na wiele ustępstw. Ale im więcej ustępujemy, tym więcej kolonizatorzy pomiatają nami, gdyż zdecydowani są z powrotem (Wietnam od z górą stu lat był kolonią francuską — przyp. wł) opanować nasz kraj. Nie chcemy utracić naszego kraju. Wszystko poświęcimy, ale nie przyjmiemy narzuconego nam niewolnictwa... Kto ma strzelbę, niech posługuje się strzelbą, kto ma szablę, niech posługuje się szablą. A ci, którzy szabli i strzelb nie mają, niech biorą łopaty, motyki i pałki...“ Żarliwe umiłowanie ojczyzny dało ludowi wietnamskiemu upór i siłę, zdolne zmierzyć się z uzbrojonym po zęby najeźdźcą. Walki pod Dien Bien Phu i zdobycie przez wojska ludowe tej twierdzy, stanowiącej ważny punkt strategiczny i klucz od reszty kraju, były ukoronowaniem triumfalnego marszu do ostatecznego zwycięstwa. Na jakie trudności napotykał lud wietnamski, jak je musiał przezwyciężać, na jaką porwał się — zdawaćby się mogło — samobójczą walkę, świadczą dziś pamiątki z tamtych czasów, zebrane w specjalnym muzeum. Jest wśród nich m. in. armata, cała z drzewa, z której Wietnamczycy strzelali pod Cao-Bang w 1947 r., lampy naftowe zrobione z tub po paście do zębów, żołnierskie buty z opon samochodowych itp.

Zawarty 21 VII 1954 r. układ genewski podzielił prowizorycznie Wietnam linią demarkacyjną wzdłuż 17 równoleżnika. Położono kres krwawej wojnie, lecz walka zbrojna przeobraziła się w walkę polityczną. Cele są te same: lud wietnamski musi być wolny, a państwo jednolite. Najważniejszy postulat układu genewskiego mówił o przeprowadzeniu w lipcu 1956 r. ogólnokrajowych wyborów, których celem ostatecznym jest doprowadzenie do zjednoczenia kraju rozbitego na dwie części. Demokratyczny rząd Wietnamu przeprowadził już reformę rolną, stabilizację cen oraz przystąpił do szerszego rozwoju przemysłu i handlu.

## DALEKO OD WŁASNEGO DOMU

Długo nie mogłem zasnąć i przewracałem się z boku na bok na miękkiej macie. Karol leżał obok.

Gospodarze, dwoje młodych ludzi, którzy niedawno się pobrali, ustąpili nam miejsca i sami poszli spać do bambusowej szopy, pokrytej słomą.

Przez otwór okienny, w którym niewyraźnie majaczyła bambusowa żerdź podpierająca uniesioną klapę zastępującą okiennicę, szeroką falą napływały wszystkie zapachy nocy. Upojny aromat podzwrotnikowych kwiatów, zmieszany z mdłą wonią gnijących w dżungli roślin, gęstą mazią oblepia całe ciało, wdzierał się wprost pod czaszkę, nie pozwalał zebrać myśli. Zza spływającej moskitiery wkręcał się cieniutki śpiew komarów, świdrował i kłuł, dręczył swoją monotonią, przerywany od czasu do czasu dalekim brzęczeniem milionów cykad i tak dobrze znanym, swojskim rechotaniem żab. Trwało tak, aż do rana.

Gdy nastał blady świt wraz z brzaskiem przyłączyły się nowe głosy: wstały kury, a męska ich część wysokim dyszkantem oznajmiła puszczy swoje przebudzenie; w zagrodach odezwały się woły i świnie.

Po śniadaniu, złożonym z patatów (słodkich ziemniaków) i suszonych ryb, popijanych winem z ryżu, ruszyliśmy w dalszą drogę.

K. L.









d. c. ze str. 15

„SZARY" *(wypija i łapczywie je kiełbasę)*

GRZEGORZ *(Znów mu nalewa. Obaj jedzą. Gradkowa siedzi z boku. Po zjedzeniu Grzegorz wstaje):* No w drogę. Ma pan tu co zabierać?

„SZARY": Ale mam. Nic nie mam.

GRZEGORZ *(nakłada plecak). Wszyscy idą. Światło na chwilę przygasa i znów się rozjaśnia. Widok ten sam co poprzednio, tylko, że nie ma szałasu.*

*Przodem idzie „Szary" za nim Gradkowa i Grzegorz. Po środku sceny „Szary" nagle przystaje. Za nim staje pozostała dwójka)*

„SZARY" *(do Gradkowej):* A jak przejdziemy tę granicę, moja pani, to co będziem robili? Gdzie pójdziem?

GRADKOWA: I tam nie brak dobrych ludzi. Mamy adresy. Dogadamy się. Byle przejść linię graniczną, a tam zaraz po drugiej stronie mamy we wsi adres, znajdziemy kogo trzeba.

„SZARY" *(zjadliwie):* No i co dalej? Co dalej?

GRADKOWA: Jak to co dalej. Dopiero teraz znajdzie się dla pana odpowiednie zajęcie. Panie, taki człowiek jak pan, młody zdolny, na wszystko zdecydowany, no, no?

GRZEGORZ *(do Gradkowej, szeptem):* Niepotrzebnie daliśmy mu tyle wódki.

„SZARY" *(do Grzegorza):* A kto ja jestem dla pana, no kto?

GRZEGORZ: Jak to kto? Sympatyczny kompan, dzielny człowiek, który wkrótce znowu wypłynie i będzie miał forsy jak lodu.

„SZARY": Ej, naprawdę. A może ja jestem tylko takie bydlę, które się goni aż do zdechu, a kiedy się już na nic nie przyda, to się je rzuca na gnój?

GRADKOWA *(niby z oburzeniem):* Co też pan plecie! No, idziemy.

„SZARY" *(nie rusza się z miejsca):* Tak, ja Was przeprowadzę, wy mi zwiejecie, a ja mogę zdychać. Niedoczekanie, żebym takich psiakrewskich drani po granicach prowadzał. Forsa na stół.

GRZEGORZ *(niby żartem):* A kiedy tu i stołu nie ma. I w ogóle trochę późno pan to sobie przypomniał. Moim zdaniem pan się myli. Pieniądze pan dostanie, ale jak miniemy granicę i wtedy jak pan zechce, to pan może wracać. Pana miejsce jako wolnego, silnego człowieka, jest albo na wielkim własnym gospodarstwie, albo gdzie indziej...

„SZARY" *(śmieje się chrapliwie):* Na szubienicy, tak?

GRZEGORZ: Wśród wolnych ludzi, którym pan będzie rozkazywał, a nie w spółdzielni, gdzie trzeba się wszystkim dzielić i babą i zupą...

„SZARY": Bujda, panie, bujda. Obałamuciliście mnie, ale mi już te łuski z oczu spadły. Ja byłem głupi dureń, a wy zrobiliście ze mnie swoje narzędzie *(z determinacją).* Ale już koniec, mówię panu, koniec.

GRZEGORZ *(rozkazująco):* Zaraz też będzie koniec. Przeprowadzi nas pan przez granicę, odbierze pan, co się panu należy i nikt pana nie przymusi, żeby iść ze mną dalej. Jak pan zechce, to pan wróci. No, idziemy.

„SZARY": Przeprowadzę, wrócę. Niedoczekanie Wasze. Znowu mnie oszukacie, dranie.

GRZEGORZ: Ostatni raz panu mówię idziemy. Żałuję, że panu dałem tyle wódki *(zaśmiał się).* Ale ma pan słabą głowę.

„SZARY" *(mruczy):* A właśnie, że mam mocną głowę, mocną *(sięga do kieszeni po pistolet).*

GRZEGORZ *(Widząc ruch „Szarego" szybko wyciąga pistolet i strzela do niego, „Szary" pada. Grzegorz klęka przy nim i bada czy istotnie nie żyje. Zwraca się do Gradkowej).* No, trudno nie było innej rady. Musimy teraz sami starać się jakoś przedrzeć przez granicę. Idziemy *(wstaje, poprawia plecak i idzie, Gradkowa za nim. Światło na scenie znów na chwilę przygasa i rozjaśnia się. Ciągle las. Scena pusta. Po chwili wchodzi Grzegorz i Gradkowa. Słychać trzask łamanych gałęzi. Grzegorz chwyta Gradkową za ramię i razem ukrywają się za drzewem. Wchodzi Aurela. Gradkowa, widząc starą kobietę, razem z Grzegorzem wychodzi zza drzewa i podchodzi do Aureli)*

GRADKOWA: Dobry wieczór, babciu..

AURELA: Dobry wieczór państwu.

GRADKOWA: Zabłądziliśmy się w lesie i jesteśmy w wielkim kłopocie. Dopomóżcie nam, jeśli możecie.

GRZEGORZ: Mamy po tamtej stronie granicy chorego ojca. Dziś rano dowiedzieliśmy się, że jego stan jest bardzo ciężki i w tym pośpiechu pani wie, jak to dzieci do ojca, nie zdążyliśmy iść po przepustkę, bo to trzeba, aż do miasteczka.

GRADKOWA: Już chcieliśmy wracać, bo nie znamy drogi, ale jak panią zobaczyliśmy, pomyśleliśmy sobie, że pani na pewno dobrze zna te strony i że nam pani wskaże przejście.

AURELA: Proszę bardzo, znam te strony, bo często tędy chodzę. To już niedaleko niech państwo idą, przeprowadzę *(idą)*

## EPILOG

*Posterunek Wojsk Ochrony Pogranicza. Biurko. Telefon. Portrety dostojników państwowych. Biurko stoi z boku, za biurkiem siedzi porucznik WOP-u. Wokół biurka kilku żołnierzy.*

PORUCZNIK: Więc towarzysze, obowiązuje wzmocnienie czujności. Zawiadomiono mnie, że prawdopodobnie na naszym odcinku będzie starał się przejść granicę pewien szpieg, a może nawet dwóch. W żadnym wypadku nie możemy do tego dopuścić. To byłoby wszystko. A teraz — na posterunki.

ŻOŁNIERZE *(salutują i wychodzą)*

PORUCZNIK *(zostaje sam)*

*Po dłuższej chwili słychać zza sceny jakieś głosy. Wchodzą Gradkowa i Grzegorz z podniesionymi rękami. Za nimi dwóch żołnierzy WOP-u z wycelowanymi karabinami, a na samym końcu idzie uśmiechnięta Aurela.*

JEDEN Z ŻOŁNIERZY *(do porucznika):* Towarzyszu poruczniku. Ci ludzie chcieli nielegalnie przejść granicę. A to znaleźliśmy przy nich. *(Rzuca na stół dwa pistolety, plik dolarów i dokumenty)*

PORUCZNIK *(przegląda rzeczy znalezione przy Gradkowej i Grzegorzu):* Tak, tak.

DRUGI ŻOŁNIERZ: Towarzyszu poruczniku, a to wszystko jej zasługa *(wskazuje wzrokiem Aurelę)* To ona przyprowadziła ich prosto do nas.

PORUCZNIK: No, tak. Odprowadzić aresztowanych.

ŻOŁNIERZE *(odprowadzają Gradkową i Grzegorza)*

PORUCZNIK *(do Aureli):* A Wam towarzyszko bardzo dziękuję. Nie muszę Wam mówić, jak wiele zrobiliście dla nas. Zresztą później porozmawiamy o tym. A tymczasem idźcie do stołówki zjecie coś. Na pewno przemarzłyście bardzo. Jak się rozgrzejecie, przyjdźcie tu — porozmawiamy.

AURELA *(wychodzi z uśmiechem)*

PORUCZNIK *(nakręca tarczę telefonu):* Czy to major Mandy? Towarzyszu majorze: Ludzie, których towarzysz major sygnalizował, są już na naszej wartowni.

K u r t y n a

FELIKS DERECKI

# Jak to bywało w dawnych wiekach

W obszernej komnacie zebrało się pięciu mężów na tajemną naradę. Zasiedli opodal ogniska, którego blask rozświetlał ich zadumane, nie wróżące nic dobrego twarze. Ze ścian komnaty spoglądały na nich łby wilków, dzików i niedźwiedzi. W kątach poniewierał się oręż.

— Ano, przyjdzie nam zaczynać — ocknął się z zadumy najstarszy wiekiem mąż. — Zwołałem was, bracia, bo znowu ten łajdak napisał korespondencję do „Głosu Barbakanu".

— Kto zacz? — zapytali.

— Jedną jeno owcę parszywą mamy w swoim gronie. Bolko z Podzamcza

Zebrani zacisnęli pięści i ponuro zwiesili głowy.

— Czytajcie — szeleszczący pergamin wędrował z rąk do rąk.

— Hańba mu! — zakrzyknęli.

— Rozważmy rzecz na trzeźwo. Owóż, zarzuca nam ten psi syn, że nie obniżamy kosztów własnych. A jakoż mamy obniżać.

— Jego warto o głowę obniżyć.

— ...że planu nie wykonujemy i nie dbamy o higienę i bezpieczeństwo pracy. Wymawia nam, że w czasie ostatniego polowania, przez brak troski o człowieka jeden z rycerzy od kła odyńca okaleczon został. Takoż turnieje i hulanki mu nie w smak. Grzechów wylicza siła. Na koniec tak pisze: „Personalny Maćko rządzi się jak udzielny władca. Niedawno zwolnił bez żadnego powodu dwóch giermków z 32 paragrafu. Dokąd jeszcze będą trwały rządy tego przeżytka społecznego?"

Mąż, do którego te słowa się odnosiły, drgnął przy ostatnim zdaniu. Nic jednak nie powiedział, jeno splunął w ogień.

— Radźmy, bracia, co czynić wypada.

— Trzeba tego wrażego syna unieszkodliwić.

— Takom sobie pomyślał. Kazałem go pojmać i uwięzić w loszku. Ale co dalej?

— Niech odwoła.

— Tak, niech odwoła! — zakrzyknęli wszyscy.

Przewodniczący klasnął w dłonie.

— Przyprowadzić obwinionego — rozkazał słudze.

Pachołkowie wprowadzili związanego korespondenta i rzucili go przed ognisko.

— Znasz to? — zapytał najstarszy wiekiem mąż, podsuwając mu pod nos pergamin.

Tamten skinął głową.

— Ty pisałeś?

— Ja.

Zdawało się, że po tym wyznaniu zebrani rzucą się na więźnia i rozszarpią go w kawałki. Opanowali się jednak.

— Uradziliśmy, żebyś to niecne pisanie odwołał.

Więzień parsknął śmiechem.

— Bacz pilnie, jeżeli głowę chcesz nosić cało, z nami żartów nie masz. Odwołaj, bo wczasów ci nie przydzielimy.

— Nie odwołam!

— Premii nie dostaniesz.

— Nie odwołam!

— Dodatku mlecznego cię pozbawim i mieszkania nie otrzymasz.

— Nie odwołam!

— Możesz nie liczyć na przeszeregowanie.

— Nie trudźcie się, raz powiedziałem, że nie odwołam, to nie odwołam. Bolko z Podzamcza nie cofa słowa. Jeszcze do „Głosu Barbakanu" napiszę, żeście mnie straszyli.

— Ano, sam sobieś winien. Hej tam, niech przyjdzie tu kat.

— Nawet tortur się nie zlęknę. I to dyrektor tak postępuje. Prawo jest za mną, redakcja będzie mnie bronić.

— Zamilcz, psubracie, jeśli ci życie miłe! — zawołał rozjuszony mąż, nazwany dyrektorem. — Przypiekać go.

Kat wyjął z ognia rozżarzone do czerwoności żelazo i dotknął nim ciała korespondenta

Bolko zacisnął zęby, nawet nie jęknął.

— Odwołasz? — zapytał dyrektor.

— Nie.

Skóra przypalana w różnych miejscach zaczęła skwierczeć.

— Odwołasz?

— Nie.

— A jak ci poniektóre członki odejmiemy?

— Prawdy nie odwołam.

— Tę przyjemność zostawimy na koniec. Przypiekać!

Bolko trwał mężnie. Pacholę, stojące za nim, oblewało go wodą. Chociaż tortury trwały już parę pacierzy, korespondent nie załamał się. Zebrani zaczęli się niepokoić.

Nagle wstał milczący dotąd mąż, nazwany w korespondencji Bolkowej personalnym i podciągnąwszy energicznie gacie z łosiowej skóry, rzekł.

— Dajcie mu pokój, rozetnijcie więzy.

A gdy się stało jako przykazał:

— To nie są metody, bracia. Szykany i tortury na nic się nie zdadzą.

I zwracając się do korespondenta powiedział łagodnie:

— Łacniej nam będzie dojść do porozumienia po dobroci. Uważ pilnie co ci rzeknę Tamtych przywilejów, o których mówił dyrektor, możemy cię pozbawić, ale bez nich się obejdziesz. Ale gdy dostaniesz wymówienie, a przecież zawsze możemy znaleźć powód, to już ci nic nie pomoże. Bo opinia pójdzie za tobą taka, że nikt cię w służbę nie przyjmie i sczezniesz marnie. No, Bolko, zastanów się lepiej i odwołaj. Będziesz miał spokój, my jesteśmy silniejsi.

Więzień zwiesił głowę, ale trwał nadal w uporze.

— Mogę się przysiąc, że pracy nie dostaniesz — zapewniał personalny. — Lepiej odwołaj, masz przecież żonę i dziatki. Co z nimi się stanie?

I o dziwo, korespondent, który zniósł mężnie tortury i głodówkę w loszku, na dźwięk ostatnich słów ujął szybko pióro, zaciął się w rękę i krwią swoją serdeczną zaczął pisać list.

Gdy na drugi dzień w „Głosie Barbakanu" ukazało się odwołanie, podpisane przez Bolka z Podzamcza, personalny i dyrektor indagowani w tej sprawie odpowiadali uśmiechając się z politowaniem:

— Ano, krzywdę korespondent nam wyrządził, ale się w porę zastanowił i błąd swój naprawia. Nie obrażamy się za to, o nie. Bo przecież korespondenci pomagają nam też walczyć z przeżytkami poprzednich epok.
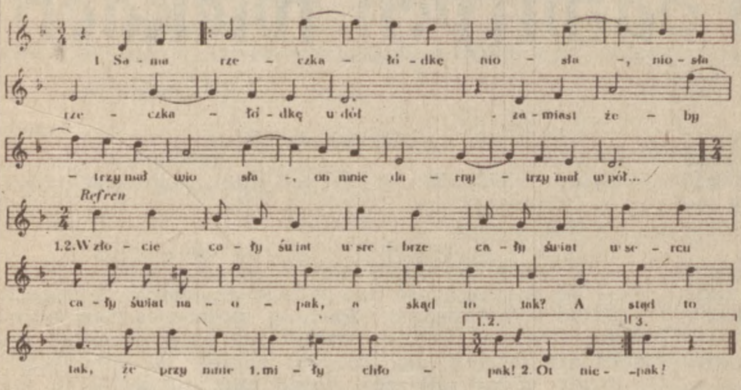
I za to ich bezgranicznie cenimy!



# A SKĄD TO TAK

Słowa polskie:
JERZY JURANDOT

Rosyjska pieśń ludowa
Oprac: WIKTOR KARWIŃSKI




Ot nieszczęście, strach po prostu
rzucił luby, poszedł precz...
Ej, skoczyłabym ja z mostu,
powstrzymała jedna rzecz...

W złocie cały świat, w srebrze cały świat
w sercu cały świat na opak
a skąd to tak?
A stąd to tak,
że przy mnie miły chłopak.

Chociaż w lesie drzew niemało,
ale dąb nad nimi wciąż,
chociaż wielu mnie kochało,
ale żaden tak jak mąż.

W złocie cały świat, w srebrze cały świat
w sercu cały świat na opak
a czemu to?
A temu to,
że przy mnie własny chłopak.







# Wśród naszych przyjaciół z Korei

**Od** dawna już pragnąłem poznać pracę i osiągnięcia Organizacji Współdziałania Obrony Koreańskiej Republiki Demokratycznej. Jest ona przecież podobna do naszej LPŻ-towskiej organizacji, ma bogatą historię walk wyzwoleńczych narodu koreańskiego, a po ostatniej wojnie trzyletni okres pracy dla pokojowego budownictwa.

Szczęście mi sprzyjało — znalazłem się na pięknej ziemi koreańskiej. Wtedy, wśród wielu odpowiedzi na nurtujące mnie pytania, związane z życiem koreańskiego narodu, zarysował się w mojej świadomości dość jasny obraz historii i zadań tej Organizacji.

Pierwsze materiały uzyskałem podczas pobytu w jednej ze szkół opodal Kaesongu. Właśnie trafiliśmy na przerwę między lekcjami Z sal szkolnych wybiegły na podwórze, tak samo żywe i hałaśliwe, jak nasze pociechy — dzieci koreańskie. W tej chwili na podwórzu szkolnym, jakby od białych gołębi, zaroiło się od papierowych modeli szybowców. Zaczęły się zabawy małych modelarzy. Młody nauczyciel Kim Czen Uka opowiedział mi o szerokiej działalności kółek modelarskich w szkołach i o dziejach tej organizacji. Mówiliśmy również o wzajemnych doświadczeniach i osiągnięciach na polu modelarstwa w naszych krajach.

Chlubne są tradycje tej organizacji z okresu ostatniej wojny. Jej członkowie; robotnicy, chłopi i inteligencja stanowili silną rezerwę armii. Organizowali dla niej pomoc poprzez zbiórki pieniędzy i żywności. Tylko w okresie kilku miesięcy zebrano i wysłano na front ponad 184 tysiące worków żywności, wielką ilość drogocennych przedmiotów i poważną sumę pieniędzy, wynoszącą blisko 2 miliardy wonów.

Z członków Organizacji Współdziałania z armią w umacnianiu obrony — żołnierzy i partyzantów — wyrośli bohaterowie walk na froncie i zapleczu, zarówno mężczyźni, jak kobiety. Oto jeden z przykładów tego bohaterstwa.

Wieśniaczka Omoni była kiedyś, jeszcze w latach panowania obszarników, cichą, zbiedzoną, ciężko pracującą robotnicą na małym i kamienistym skrawku pola. Zgnębiona starymi, średniowiecznymi obyczajami, pędziła trudny żywot sługi swego męża. Wolność przyszła do niej dopiero po zwycięstwie nad faszyzmem japońskim. Po kilku latach nowego życia znów przyszły straszne dni niewoli. Na front poszli mąż i syn, by już nigdy nie wrócić do domu. Na barki Omoni spadły wszystkie troski o byt rodziny. Omoni wstępuje do powołanej przez Koreańską Partię Pracy Organizacji Współdziałania z armią. Staje w szeregach 78 tysięcy kobiet — sanitariuszek. Tu wyrasta na organizatorkę życia społecznego swojej wsi.

Wrogowie zajmują rodzinną wioskę. W ich ręce dostaje się i partyzantka Omoni. Grozi jej śmierć, gdyż nie chce zerwać powiewającego nad wsią sztandaru Republiki. Wyzwoloną z niewoli przez żołnierzy Armii Ludowej Omoni otacza dziś miłość ludu. Na wzorach życia takich, jak ona bohaterów uczy się młodzież koreańska miłości ojczyzny.

To tylko jeden z tysięcy przykładów okrutnych dni wojny.

Gdy umilkły działa, a bomby przestały burzyć północnokoreańskie wsie i miasta, kilka milionów członków Organizacji Współdziałania w umocnieniu obrony KLRD stanęło do pokojowej pracy dla umocnienia niepodległości i budowy nowego życia.

Trzy powojenne lata są okresem coraz większych osiągnięć w upowszechnianiu wśród społeczeństwa wiedzy technicznej i w rozwijaniu różnych dziedzin sportu. Podstawowymi ośrodkami działalności szkoleniowej i sportowej stają się kluby, ośrodki wodne i motorowe, szybowcowe i lotnictwa silnikowego, strzelnice sportowe i pływalnie.

Szczególne zainteresowanie przejawia młodzież koreańska dla sportu lotniczego. Już dwa lata temu we wszystkich szkołach Republiki zorganizowano koła modelarstwa lotniczego. Kluby tego rodzaju powstały we wszystkich większych ośrodkach prowincjonalnych. W klubach i w szkołach organizuje się zawody modeli latających.

Ubiegły rok przyniósł duże osiągnięcia w organizacji klubów motorowych, łącznościowych i strzeleckich, szczególnie w zakładach pracy

Dla upowszechniania zadań i wielkiego programu działalności tej organizacji prowadzi się w KRLD szeroką pracę propagandową. Aktywiści z miast goszczą często wśród ludności wiejskiej i w zakładach pracy, wygłaszają odczyty, opracowują różnego rodzaju wydawnictwa. Władze centralne organizacji wydają pismo „W obronie Ojczyzny", organizują wystawy sprzętu i pokazy filmów o tematyce lotniczej i morskiej.

Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się przeprowadzone w ubiegłym roku ogólnokrajowe zawody strzeleckie. W podobnej imprezie modeli latających, obok uczniów i studentów, wzięli też udział uczeni, i wykładowcy z instytutów naukowych.

Sportowcy klubów obronnych zdobyli wiele nowych rekordów na zawodach żeglarskich, zorganizowanych z okazji 10-lecia Wyzwolenia Ojczyzny.

Aktywiści Organizacji Współdziałania w Umacnianiu Obrony KRLD przy każdej rozmowie z nami interesują się nawet najdrobniejszymi szczegółami z życia LPŻ i proszą o przekazanie dla jej członków gorących, braterskich pozdrowień.

J. Z.



# Satyra

JERZY JURANDOT

## ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Pilny, sumienny, dobry fachowiec,
nikt złego słowa o nim nie powie.

Stara się, owszem. Tylko unika
wszelkiej inwencji, cienia ryzyka.

Jeśli rzecz jasna i ustalona,
to on — i owszem — to on wykona.

Wykona dobrze, w właściwym czasie,
no, bo fachowiec i — prawda — zna się.

W zgodzie z przepisem, w zgodzie z ustawą
po prostu: przykład, po prostu: brawo:

Ale jeżeli wypadek żywy
wymaga trochę inicjatywy?

Jeśli z ustawy i z okólnika
dość jednoznacznie rzecz nie wynika?

Jeśli ruszyć należy głową
i jakąś myśl z niej wycisnąć nową.

Wtedy powstrzyma się i zawaha,
albowiem — krótko mówiąc — ma stracha.

Może tak nawet byłoby lepiej,
ale — jeżeli ktoś się przyczepi?

Jeśli pomimo swej dobrej woli
kogoś tam gdzieś tam nie zadowoli?

I jeszcze potem na nim się skrupi?
O nie, on przecież nie taki głupi!

Ma odpowiadać za swą działalność?,
Po co mu taka odpowiedzialność!

Jeśli odmówi i nie załatwi,
to w każdym razie przejdzie mu łatwiej.

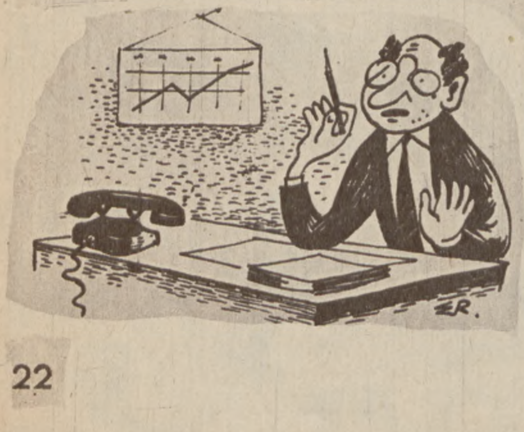
I nie załatwi. Ostrożny człowiek,
o którym nikt nic złego nie powie.

Nikt? — To nie takie pewne. Albowiem
wielu już mówi, co teraz powiem:

Że to wybitnie szkodliwa postać,
która na funkcji nie może zostać.

Można się czasem nie ustrzec błędu,
ale z zapału, ale z rozpędu!

Bowiem na strachu i wazelinie
nigdy do celu się nie dopłynie.



# REFLEKTOREM

## PO HUFCACH LPŻ

### CO W KOŁACH Z DĄBROWY TARNOWSKIEJ?

**Koło Ligi Przyjaciół Żołnierza w Woli Zelichowskiej w powiecie Dąbrowa Tarnowska woj. Kraków od dłuższego już czasu coraz lepiej pracuje. Szczególnie poprawiła się praca szkoleniowa. Członkowie tego koła mają już na swym końcie ukończony kurs TOPL i kurs motorowy. Obecnie prowadzony jest kurs strzelecki.**

**Bardzo wydatnie w ożywieniu pracy tego koła pomógł instruktor społeczny kol. Lelek, który niedawno wrócił z wojska. Drugą przyczyną zmiany na lepsze było przybycie nowych, młodych członków- — młodzież z miejscowego hufca LPŻ wstąpiła w szeregi koła, wnosząc ze sobą zapał i energię.**

**35 LPŻ-owców z Żabrnia, leżącego w tym samym powiecie, wykazuje wiele zapału i chęci do szkolenia motorowego. I oni chcieliby nauczyć się jeździć na motorach, tak jak ich koledzy z Woli Zelichowskiej.**

**Do dobrze pracujących kół w powiecie Dąbrowa Tarnowska zaliczyć można również koło LPŻ w Gorzycach, gdzie na przykład prowadzony jest obecnie kurs strzelecki 2 stopnia, na który uczęszcza 30 osób. I w tym kole do podniesienia poziomu pracy przyczynił się rezerwista Wojska Polskiego — Niedźwiadek. Jego dobre przygotowanie oraz ciekawe i atrakcyjne prowadzenie zajęć szkoleniowych, wzbudziły zainteresowanie młodzieży i ożywiły pracę koła.**

**We wszystkich kołach, zarówno wymienionych, jak i niewymienionych, lepiej, czy gorzej pracujących, brakiem, który poważnie utrudnia prowadzenie zajęć szkoleniowych, jest brak sprzętu.**

### O PRACY KOŁA Z MOSZCZENICY

**W województwie rzeszowskim, pow. Gorlice gromadzkie koło LPŻ Moszczenicy przy dalszej wydajnej pracy może osiągnąć znaczne rezultaty. Już w tej chwili dość dobrze jest zorganizowane szkolenie strzeleckie, które cieszy się szczególnym powodzeniem. Również dobrze rozwija się praca kulturalno-oświatowa. Koło organizuje występy w swojej i w innych gromadach. Na przykład jednym z takich gościnnych występów było spotkanie moszczenickiego zespołu artystycznego z LPŻ-owcami gromady Sądkowa pow. Jasło. Spotkanie to upłynęło w bardzo serdecznej atmosferze, a zawody strzeleckie, wspólne gry sportowe i występy artystyczne gości, gorąco oklaskiwane przez gospodarzy, zachęciły do dalszej pracy i współpracy.**

**W czasie następnego spotkania koło z Moszczenicy wystąpi już ze swoim nowym programem, a mianowicie sztuką „Pieją koguty“, Ten nowy repertuar będzie próbą, a zarazem poważnym krokiem naprzód młodego zespołu.**

### ŻYCIE MUZYCZNE W KOŁACH LPŻ W WOJ. RZESZOWSKIM

**W ostatnim okresie zespoły orkiestr Ligi Przyjaciół Żołnierza na terenie województwa rzeszowskiego podniosły swój poziom. Okres osłabienia pracy, który panował w pierwszych miesiącach bieżącego roku, po przejściu orkiestry spod opieki Powszechnej Organizacji „Służba Polsce“ do LPŻ — już minął. Obecnie orkiestry przygotowują nowe repertuary. Wiele trudu poświęcają temu tacy dyrygenci, jak tow. Kokoszko lub Dawidowicz.**

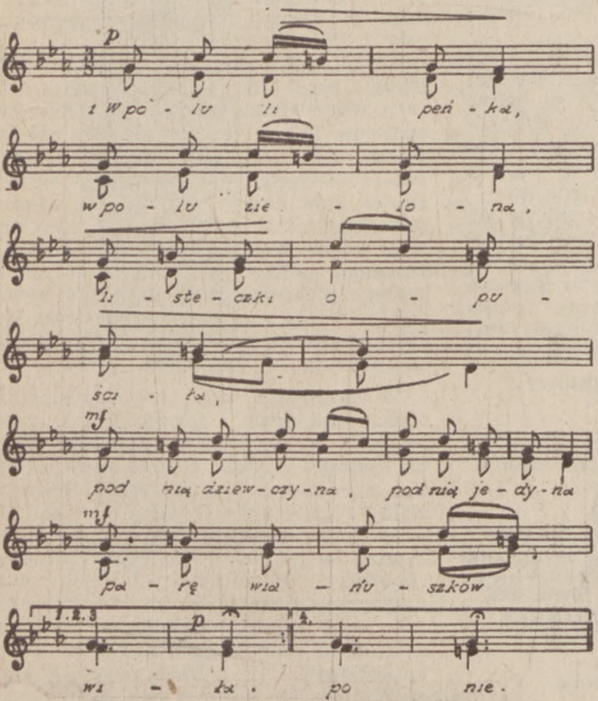
**Dobra praca orkiestry w Strzyżowie zdobyła sobie uznanie publiczności, a miejscowy Komitet Powiatowy Partii otacza ją opieką i udziela pomocy.**

**Większość w tej 22-osobowej orkiestrze stanowią dziewczęta. —**




## W POLU LIPEŃKA

sobótkowa




Oj, czego płaczesz, moja dziewczyno,
ach, cóż ci za niedola?
Nie płaczże, Kasiu, smutnaś po Jasiu
ach, będziesz ci go miała.

O, mój Jasieńku, o mój jedyny,
da stała mi się szkoda.
Uwiłam ci parę wianuszków,
zabrała mi je woda.

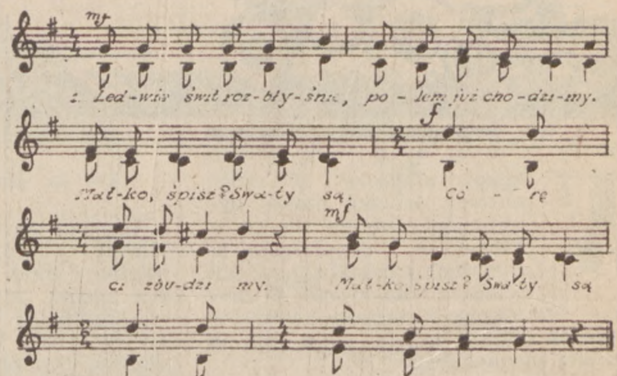
Moja dziewczyno, moja jedyna,
nie kłopocz ty się o nie,
oj, mam ja parę białych łabędzi,
popłyną one po nie



## LEDWIE ŚWIT

Tłum.: A. SŁOMIŃSKA

Ludowa czeska




Zbudzi ją, ej, zbudzi, kogutek pstrokaty,
frunie już na twój płot koło białej chaty. bis

Pieje kur rad słonku, weselutko pieje:
wstańże, wstań, miła ma, patrz — za oknem dnieje. bis

Miła wstań, śpisz jeszcze, czy się swatom chowasz?
Przyszli tu chłopcy z gór, z dolin, spod Wilkowa. bis

Oknem spójrz. Ich konie piękne, same wrone.
Błyska biel ich koszul haftem ozbionych. bis

Cienką nić mej bluzy kochaneczka tkała,
w gaju mi szyła ją, z tęczy barwę brała. bis
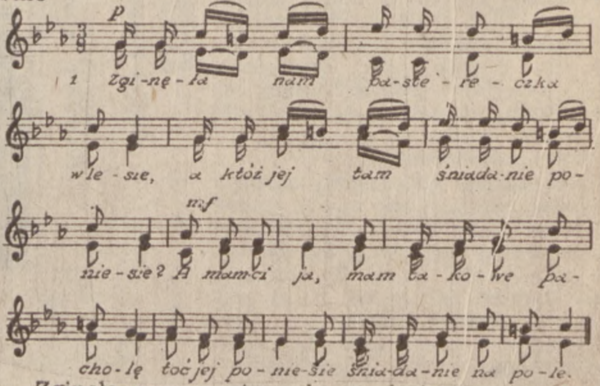
Śmiała się dziewczyna, gdy tę bluzę szyła,
lecz gdy ją dała mi, oko łza zrosiła. bis



## ZGINĘŁA NAM PASTERECZKA

(Ludowa z kieleckiego)

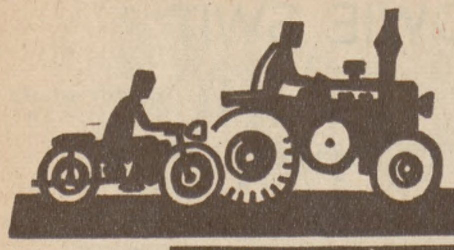
śpiewnie




Zginęła nam pastereczka w lesie,
a któż jej tam śniadanie poniesie?
A mam ci ja, mam takowe pacholę,
toć jej poniesie śniadanie na pole.

Obszedłem ja góry, bory, lasy —
nie znalazłem pastereczki naszej,
a szukałem jej na polu, po boru,
ażem ja zaszedł ku temu jezioru.

Znalazłem ją przy jednym jeziorze,
ona se tam koszulinę pierze.
Ja się jej pytam: czy mnie będzie chciała,
ona nic na to, jeno zapłakała.



# Silnik spalinowy



Warkot silników to znamienny symbol naszej cywilizacji. Słyszy się go w fabrykach i kopalniach, w miastach i osiedlach, w powietrzu i na morzu. O znaczeniu wszelkiego rodzaju silników nie trzeba chyba mówić, gdyż jest to oczywiste dla każdego.

## CO TO JEST SILNIK?

Silnik jest to maszyna, która może wykonywać pracę kosztem energii paliwa, wody, powietrza, kosztem energii elektrycznej i innych.. Na przykład silnik elektryczny może napędzać różne maszyny zużywając na to prąd elektryczny, wiatrak może kręcić żarnami, wykorzystując ruch mas powietrza itd. Można więc powiedzieć, że silnik to taka maszyna, która pracuje nie kosztem siły człowieka czy zwierząt, ale kosztem sił przyrody. Bardziej „naukowo" mówiąc powiemy, że silniki są to takie maszyny, które zamieniają różne rodzaje energii na energię mechaniczną.

## CO TO JEST ENERGIA?

Sam wyraz „energia" nie jest nam obcy. Używa się go często w różnych okolicznościach. Ma on jednak specjalne i ściśle określone znaczenie. Mówi się na przykład, że pędzący pociąg posiada energię ruchu (kinetyczną). Co to oznacza? Otóż pędzący pociąg jest zdolny do wykonania pracy. Pokonując opory przesuwa się z miejsca na miejsce choćby nawet w danej chwili lokomotywa była zupełnie nieczynna. Gdy napotka przeszkodę (samochód, wagon) to rozbije się, względnie uszkodzi. Natomiast pociąg stojący w miejsce, choćby nawet w danej chwili nie ma energii ruchu — nie jest zdolny do wykonania pracy.

Podobnie kamień podniesiony na pewną wysokość posiada tak zwaną energię położenia (potencjalną). Wypuszczony swobodnie z ręki spada na ziemię i może nam nabić guza. Tymczasem ten sam kamień leżący na ziemi nie zrobi nikomu „żadnej krzywdy". — Tak samo naciągnięta proca, posiada energię, podobnie napięty łuk, napięta sprężyna itp. — Są również mniej dostrzegalne postacie energii, np. paliwa posiadają energię, która uwidacznia się dopiero przy ich spaleniu jako energia cieplna. Możemy więc powiedzieć, że ciała (przedmioty) posiadające energię są zdolne do wykonania pracy. Są one jak gdyby „naładowane" pracą, którą mogą w ten czy inny sposób z powrotem oddać. I właśnie w silnikach następuje odbieranie i zamiana tej energii na energię mechaniczną wykorzystaną np. do napędu samochodu, tokarni, kombajnu itp.

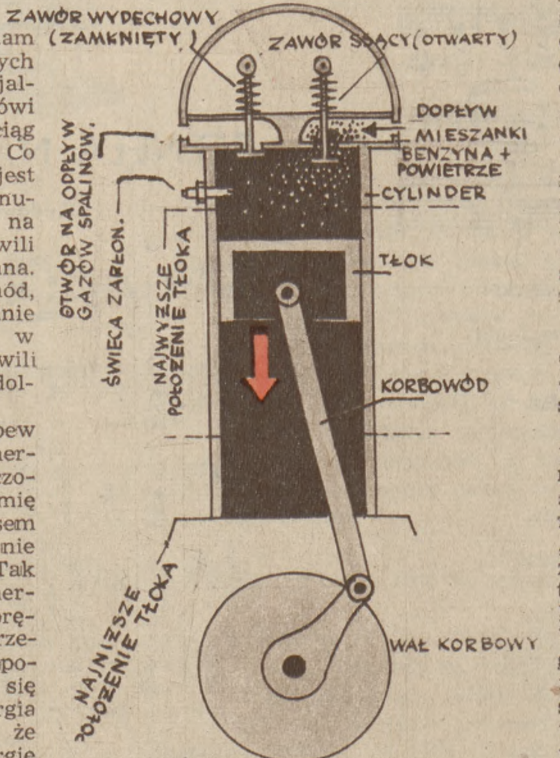
## Co to jest silnik spalinowy?

Istnieje wiele różnych silników np. silniki elektryczne, cieplne, turbiny wodne i inne. Silniki cieplne są to takie silniki, które przetwarzają energię cieplną paliw w energię mechaniczną. Paliwo może być spalone w samym silniku, lub poza nim. Z uwagi na to silniki cieplne dzielą się na silniki zewnętrznego spalania oraz silniki wewnętrznego spalania czyli tak zwane silniki spalinowe.

Typowym przykładem silnika zewnętrznego spalania jest maszyna parowa. Spalanie następuje nie w cylindrze silnika, lecz poza nim, w specjalnym urządzeniu zwanym kotłem. Kocioł wytwarza parę wodną i tę dopiero doprowadza się do cylindra silnika.

Do silników spalinowych zalicza się takie silniki, w których paliwo dostaje się bezpośrednio do cylindra silnika, gdzie ulega spalaniu. Należą tu tłokowe silniki lotnicze, samochodowe, motocyklowe, silniki na fundamentach stałych, silniki odrzutowe i inne.

## Jak pracuje silnik spalinowy czterosuwowy?



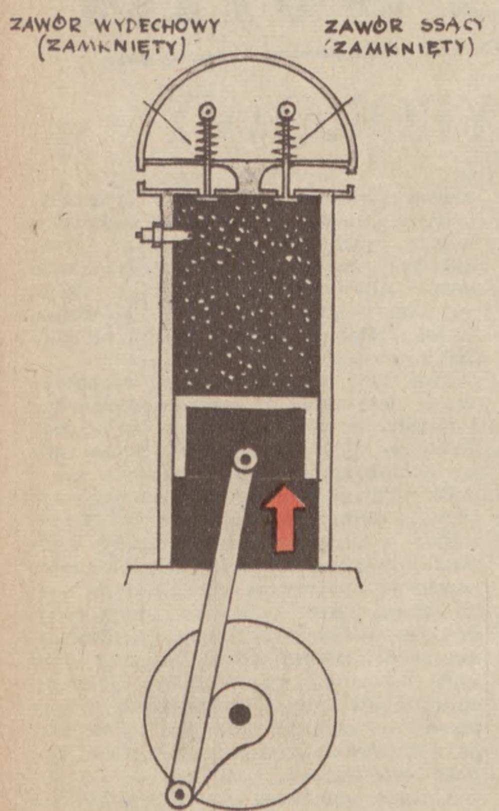

Na rysunku 1 jest pokazany najprostszy schemat silnika 4-suwowego. Widzimy na nim cylinder z zaworem ssącym i wydechowym oraz kanałami prowadzącymi do otworów tych zaworów, w tym jeden kanał na dopływ mieszanki benzynowo-powietrznej, drugi na odpływ gazów spalinowych.

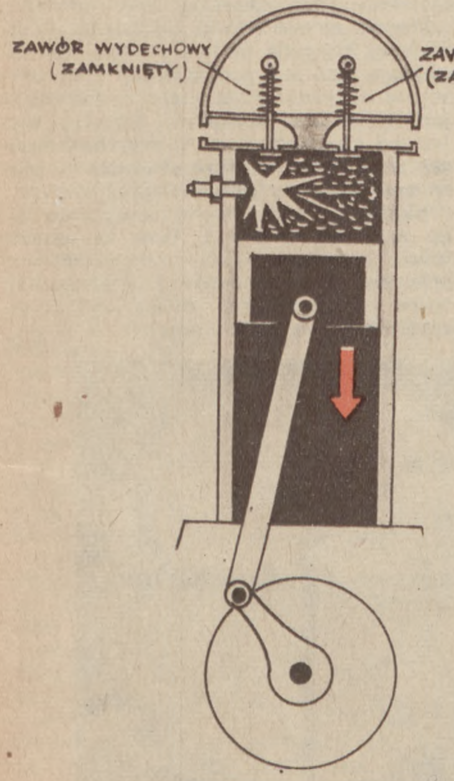
Prócz tego w ścianie cylindra znajduje się świeca zapłonowa. Wewnątrz cylindra znajduje się tłok, który za pomocą korbowodu jest połączony z wałem korbowym.

Wyobraźmy sobie teraz, że silnik jest w pełnym ruchu. Wał korbowy obraca się i przy pomocy korbowodu przesuwa tłok w cylindrze w dół, następnie do góry, znowu w dół i do góry i tak dalej. Zacznijmy opis pracy silnika od tego momentu, jaki jest pokazany na rys. 1. Tłok zaczyna posuwać się w dół od linii najwyższego położenia tłoka. Zawór ssący jest wtedy otwarty, a zawór wydechowy zamknięty. Tłok przesuwając się w dół zasysa do cylindra przez otwór ssący mieszankę benzynowo-powietrzną, przygotowaną uprzednio w specjalnym przyrządzie zwanym gaźnikiem (nie pokazany na rysunku). Tłok przesuwa się w dół aż do linii najniższego położenia tłoka. Jest to tak zwany **pierwszy suw tłoka,** w którym jak widzimy następuje napełnienie cylindra silnika mieszanką benzynowo-powietrzną.

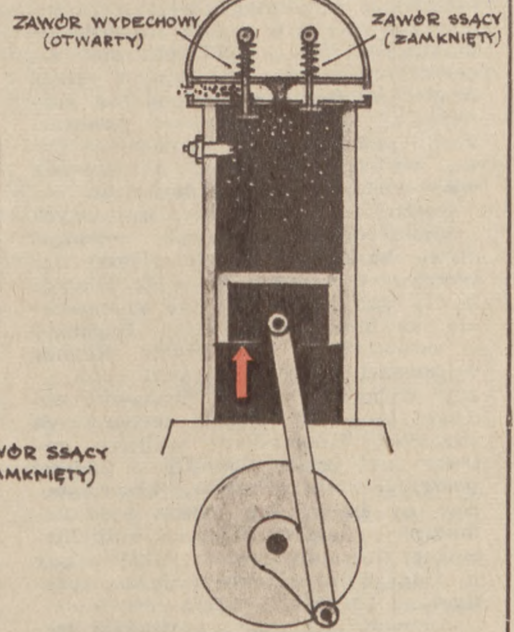
W momencie, gdy tłok zajmuje najniższe położenie, zamyka się zawór ssący — mieszanka przestaje napływać do cylindra. Zawór wydechowy jest nadal zamknięty. Wał korbowy obraca się dalej i przesuwa teraz tłok z dołu do góry. Tłok spręża (ściska) zassaną mieszankę w cylindrze do coraz mniejszej objętości. W chwili, gdy tłok osiąga najwyższe położenie (linia najwyższego położenia tłoka), następuje zapalenie mieszanki iskrą elektryczną od świecy zapłonowej. Na tym kończy się **drugi suw tłoka,** w którym nastąpiło sprężanie mieszanki i jej zapalenie (rys. 2).

Mieszanka sprężona spala się gwałtownie. Wytworzone gazy spalinowe oraz powietrze ogrzewają się do wysokiej temperatury. Jak wiemy gazy przy ogrzaniu zwiększają swoją objętość. Ma to miejsce i w cylindrze. Jednakże ściany cylindra nie pozwalają na rozszerzenie się gazów, zawory są nadal zamknięte. W rezultacie gazy „cisną" (wywierają znaczne ciśnienie) zarówno na ściany cylindra, jak i na tłok, który po zajęciu najwyższego położenia jest przesuwany przez wał korbowy w dół. Czyni to teraz tym energiczniej, ponieważ pchają go w dół gorące sprężone gazy. Ten **(trzeci z kolei) suw tłoka** jest bardzo ważny, bowiem tłok porusza się nie tylko na skutek popędzania go przez wał korbowy ,ale ponadto dostaje energiczny bodziec od gazów spalinowych. Gazy spalinowe pchając i przesuwając tłok wykonują pracę. Energia cieplna została zamieniona w energię mechaniczną, która poprzez wał korbowy przenosi się na zewnątrz silnika, gdzie może być wykorzystana .Z chwilą gdy tłok osiąga najniższe położenie kończy się **suw pracy** (trzeci suw — rozprężania produktów spalania przy zamkniętych zaworach — rys. 3).




Po osiągnięciu najniższego położenia tłok powraca do góry **(czwarty suw — rys. 4).** Zawór ssący jest nadal zamknięty, natomiast zawór wydechowy jest otwarty. Dzięki temu tłok wyrzuca przez ten zawór gazy spalinowe. Z chwilą osiągnięcia najwyższego położenia zamyka się zawór wydechowy, a otwiera zawór ssący. Kończy się czwarty suw, a zarazem jeden pełny cykl pracy silnika. Zaraz powtarzą się od nowa to samo: zasysanie, sprężanie i zapalenie, rozprężanie, usuwanie gazów spalinowych. Odbywa się to wszystko bardzo szybko — setki razy w ciągu minuty.




Tak pracuje silnik czterosuwowy. Są również silniki dwusuwowe, to znaczy takie, w których jeden cykl pracy odbywa się w ciągu dwóch suwów tłoka.

## Silnik spalinowy to skomplikowana maszyna

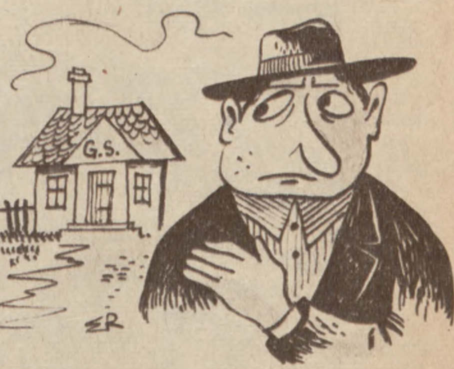
Dla całości obrazu należy dodać, że oprócz opisanych tu zasadniczych elementów silnik tłokowy spalinowy posiada szereg urządzeń zapewniających prawidłowe jego działanie. Do nich należą między innymi urządzenia do rozruchu silnika, gaźnik, urządzenia regulujące działanie zaworów, system elektrycznego zapalenia mieszanki, system chłodzenia silnika ,smarowania itd. A więc silnik spalinowy jest złożoną i precyzyjną maszyną, wymagającą odpowiedniej troskliwości i fachowej obsługi oraz starannej konserwacji.

F. M.

JÓZEF PRUTKOWSKI

# Krytyk

**Srogi krytyk ci ja,**
**Ja bym mu dogodził,**
**Ale wolę milczeć**
**Bo mi będzie szkodził.**
**Brata ma w GieeSie,**
**Szwagra ma w powiecie.**
**Wy go krytykujcie!**
**Ja mam żonę, dzieci...**
**Jan niech krytykuje**
**Jeśli ma życzenie.**
**W ZMP ma córkę,**
**Żonę w GieeReNie.**
**Jak go Michał szwagrem**
**Uderzy po głowie,**
**To mu Jan i córką,**
**I żoną odpowie**
**Kiedy Michał bratem**
**Uderzy zawzięcie,**
**Jan natychmiast może**
**Odpowiedzieć zięciem.**
**Oni sobie mogą**
**Bez żartów, na ostre!**
**Zięcia przebić szwagrem,**
**Ciotkę grzmotnąć siostrą.**
**Chociaż wiele błędów**
**Robią przyznać muszę —**
**Oni mnie nie ruszą,**
**To ja ich nie ruszę.**
**Gdyby mnie ruszyli...**
**Nie. Nie ruszą chyba —**
**Woźnym ministerstwa**
**Mój wuj. Gruba ryba.**






# SNAJPER — STRZELEC WYBOROWY

Młodzi ludzie, kiedy myślą o wojsku, najczęściej marzą jednocześnie o tym, kim chcieliby zostać, jaką zdobyć specjalność, w jakich wojskach i broniach służyć. Jeden marzy o lotnictwie, inny o marynarce, jeszcze inny o artylerii.

Aby rozszerzyć zakres waszych marzeń i tęsknot (nie wchodzę zresztą w spór, co jest ważniejsze, bo tylko zespolony wysiłek wszystkich wojsk, broni, służb przynosi sukces) poświęcę nieco uwagi snajperom.

Co oznacza to niezrozumiałe i obce słowo? Wiąże się ono z nazwą pewnych małych, nieco większych od szpaków, błotnistych ptaków — bekasów. Bardzo trudno je upolować, toteż myśliwy, który umiał do nich trafić, cieszył się zasłużoną opinią dobrego strzelca.

Bekas po angielsku nazywa się „snipe" (czytaj — snajp), a myśliwy polujący na te ptaki — „sniper" (czytaj—snajper).

Nazwa snajpera w sensie specjalności żołnierskiej ukształtowała się w czasie I wojny światowej.

A zaczęło się to tak.

W 1915 roku Anglia, za przykładem Niemiec, wprowadziła do wyposażenia swych wojsk karabiny z celownikami optycznymi. Broń tę powierzono najbardziej sprawnym strzelcom, gdyż ci mogli najlepiej ją wykorzystać — Strzelców tych żartobliwie nazwano „snajperami". Nazwa przypadła do gustu. Przyjęła się. I tak oto od angielskiej nazwy ptaka przyjęło się pojęcie snajpera, symbolizujące strzelca wyborowego, które uznane jest dziś we wszystkich armiach.

A teraz nieco danych z historii broni.

Pierwsze wzory celowników optycznych ze skrzyżowanymi nićmi skonstruowano w połowie XIX wieku. Próby przeprowadzone były jeszcze w XVIII wieku. Dopiero wyższy rozwój techniki pozwolił konstruktorom ponownie i ze skutkiem zastosować lunety. W wojnie w Ameryce między stanami północnymi, a południowymi broń z celownikami optycznymi odgrywała już poważną rolę, a w wojnie angielsko — burskiej w 1898 — 1901 roku stała się przyczyną szeregu poważnych klęsk Anglików. Burowie bowiem, lud pasterski i myśliwski, mimo przewagi Anglii potrafili nieraz za pierwszą salwą wytrącić z szyków przeciwnika wszystkich oficerów — dowódców.

Kosztowność przyrządów optycznych i konserwatyzm hamowały wprowadzenie karabinów z celownikami optycznymi do uzbrojenia wojsk. Dlatego luneta znajdowała jedynie zastosowanie w broni myśliwskiej. Karabiny z celownikami optycznymi Niemcy wprowadzili dopiero w 1914 roku — gdy wybuchła wojna. Wystawili oni dzięki temu 20 tysięcy wyborowych strzelców. Komunikaty wojenne ententy zbyt często donosiły o śmierci poszczególnych oficerów, obserwatorów, by śmierć ich można było tłumaczyć trafieniem zbłąkanej kuli. Niebawem tajemnica została odkryta, gdy u jednego niemieckiego jeńca spostrzeżono karabin z lunetą.

Celowniki optyczne wprowadzili następnie Anglicy. A dalsze dzieje już znamy.

Czy wiecie, do jakich wyników dochodzili strzelcy wyborowi w czasie II wojny światowej? Mówi o tym statystyka. Otóż np. snajperzy radzieccy, którzy brali udział w walkach przez 2-3 lata, posiadali na swym koncie ponad 100 zabitych, zaś tacy słynni snajperzy jak: Pczelincew, Morozow, Koloda, Orłow, Zajcew, zabili po 200-300 faszystów.

Tak więc, chociaż wojsko zaopatrywane jest dziś w najróżnorodniejsze i potężne środki techniczne, celny pojedyńczy ogień karabinowy nadal odgrywa olbrzymią rolę.

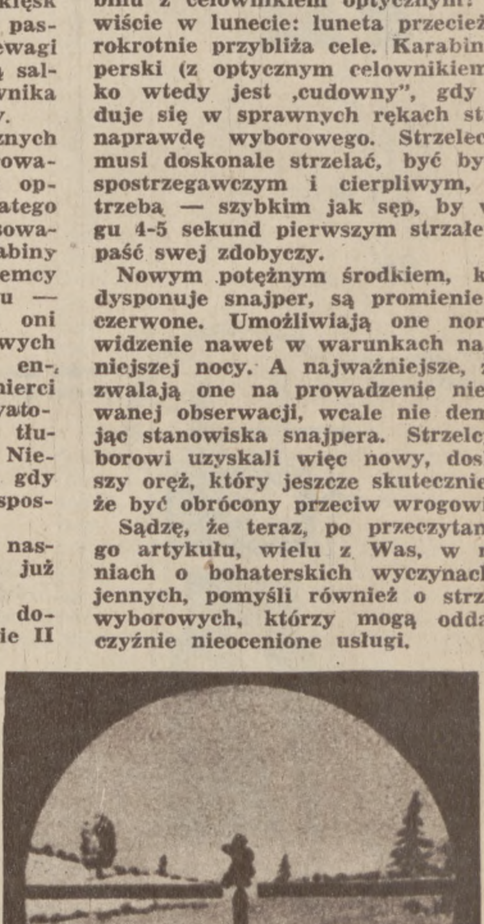
W czym tkwi tajemnica mocy karabinu z celownikiem optycznym? Oczywiście w lunecie: luneta przecież czterokrotnie przybliża cele. Karabin snajperski (z optycznym celownikiem) tylko wtedy jest „cudowny", gdy znajduje się w sprawnych rękach strzelca, naprawdę wyborowego. Strzelec taki musi doskonale strzelać, być bystrym, spostrzegawczym i cierpliwym, a gdy trzeba — szybkim jak sęp, by w ciągu 4-5 sekund pierwszym strzałem dopaść swej zdobyczy.

Nowym potężnym środkiem, którym dysponuje snajper, są promienie podczerwone. Umożliwiają one normalne widzenie nawet w warunkach najciemniejszej nocy. A najważniejsze, że pozwalają one na prowadzenie nieprzerwanej obserwacji, wcale nie demaskując stanowiska snajpera. Strzelcy wyborowi uzyskali więc nowy, doskonalszy oręż, który jeszcze skuteczniej może być obrócony przeciw wrogowi.

Sądzę, że teraz, po przeczytaniu tego artykułu, wielu z Was, w marzeniach o bohaterskich wyczynach wojennych, pomyśli również o strzelcach wyborowych, którzy mogą oddać ojczyźnie nieocenione usługi.

R.S.





# Comet przed sądem

Przeszło dwa lata minęło od chwili, gdy angielski samolot odrzutowy „Comet I“ uległ katastrofie nad morzem Śródziemnym.

Mimo to wzmianki na ten temat ukazują się w prasie całego świata do chwili obecnej.

Jest to zrozumiałe, gdyż przyczyny katastrofy przez długi czas nie były znane

Potężny samolot z czterema silnikami odrzutowymi, lecąc z prędkością 800 km/godz. na wysokości przeszło 10 tys. metrów nagle rozsypał się w kawałki i runął do morza.

Wypadek miał miejsce między wyspą Elbą a wyspą Monte Christo w pół godziny po starcie z Rzymu.

Zginęło kilkudziesięciu ludzi — pasażerów i członków załogi samolotu.

Przyczyny katastrofy „Comet“ — interesowały wielu ludzi. Aby je wyjaśnić należało odpowiedzieć na jedno z pytań: „Czy „Comet“ eksplodował w powietrzu?“

„Czy przyczyną wypadku było istnienie błędów w konstrukcji, lub „zmęczenie” materiału, z którego była ona wykonana?” Czy miał może miejsce niedobór lub przerwanie dopływu powietrza? (samolot leciał na wysokości 10 tys. metrów, a ciśnienie wewnątrz kabiny było równe ciśnieniu na wysokości 2.300 m, co było konieczne, by ludzie mogli oddychać bez użycia masek tlenowych).

Czy może „Comet” rozpadł się wskutek działania przepływu strumieniowego (silny strumień powietrza na dużych wysokościach), lub trafienia na jeden ze słynnych tuneli powietrznych?

Odpowiedź na zagadkę „Cometa” dał dopiero specjalny proces sądowy, który odbył się w Londynie. Poprzedziła go ogromna praca doświadczalna. W przeciągu wielu miesięcy uczeni i inżynierowie obejrzeli, zbadali i zmierzyli tysiące szczątków samolotu, które wydobyto z morza z głębokości 150 — 200 m, przy czym brano również pod uwagę układ tych szczątków na dnie morza.

Inne samoloty, „braci” uległego katastrofie — poddano badaniom w powietrzu i w wielkim zbiorniku wodnym.

Doświadczenia w wodzie pozwoliły skrócić czas lotu (np. 3 — 4 godziny w powietrzu odpowiadało tu 6 min.) oraz stosunkowo szybko doprowadzić do pełnego rozruchu, co było konieczne w celu wyjaśnienia przyczyn awarii

Prócz tego woda amortyzowała eksplozję samolotu, czyniąc ją bezpieczną dla otoczenia.

W czasie tych doświadczeń powietrze w kabinie było o tyle sprężone, aby mógł zaistnieć spadek ciśnienia, który ma miejsce w normalnym locie na dużych wysokościach.

W wyniku wszystkich tych doświadczeń okazało się, że przyczyną eksplozji było „zmęczenie“ materiału.

Ścianki kabiny nie wytrzymały długiego działania naprężeń, powstających na skutek różnicy między wewnętrznym, a zewnętrznym ciśnieniem. Naprężenia te stale wzrastały przy wznoszeniu się samolotu, a malały przy opadaniu.

Zdjęcia filmowe, wykonane w czasie doświadczeń, pozwoliły na uzyskanie szczegółów katastrofy.

W metalowym „płaszczu“ kabiny powstała szczelina. Wszystko, co znajdowało się wewnątrz, zamieniło się w pocisk ze sprężonym powietrzem. Eksplozja była nagła i niszczycielska. Doświadczenia wykazały także, że wewnętrzne naprężenia w metalu były wyższe od przewidywanych, a czas odporności na zmęczenie mniejszy.

Poprzednio samolot podlegał próbom np. w przeciągu 12 tys. godzin i uważano, że pewność jego pracy wyniesie 6 tys. godzin (stosunek 2 : 1) Obecnie badania wykazały, że próba powinna trwać 18 tys. godzin, aby gwarancja pracy wyniosła 2 tys. (stosunek 9 : 1).

Okazało się również, że tzw. badania „statyczne“, którym poddaje się kadłub maszyny w czasie montażu, powiększają wytrzymałość metalu na zmęczenie.

Dzieje się tak dlatego, że badania tego rodzaju zmieniają wewnętrzne końcowe naprężenia w metalu.

Typy doświadczalne „Comet-I“, dobrze zbadane w fabryce „przeżyły” dłuższy okres, niż takie same wyprodukowane seryjnie. Samoloty, które nie były poddane doświadczeniom, wykazały mniejszą wytrzymałość.

W tym tkwi jedno ze źródeł błędów inżynierów.

Rezultaty badań, przeprowadzonych w związku z katastrofą „Comet-I“, pomogły udoskonalić ten typ maszyn. Następne ich „pokolenia“ okazały się bardziej pewne.

Według posiadanych informacji obecnie dokonują już pomyślnych lotów nowe odrzutowe samoloty pasażerskie „Comet-III“, i „Comet-IV“.

T. Z.

# RADIOLOKATORY na usługach techniki i u istot żywych

Od niedawna lotnictwo, flota morska, dalekosiężna artyleria przeciwlotnicza borykały się z poważnymi trudnościami, gdy chodzi o określanie położenia celów, wykrycie określonych obiektów naziemnych i powietrznych. Oko ludzkie, wyposażone co najwyżej w lunety, miało ograniczony zasięg pola widzenia, a nadto obserwacja okazywała się niemożliwa w warunkach nocy, mgły i z dalekich odległości. Toteż wielkim osiągnięciem ostatnich lat jest wprzęgnięcie w służbę wojsk t. zw. radiolokatorów.

Urządzenia radiolokacyjne działają na zasadzie fal radiowych. Wysyłają one fale elektromagnetyczne, które rozchodzą się podobnie jak promienie świetlne. Odbite od napotykanych przedmiotów wracają, odbijając się na specjalnym ekranie. W ten sposób określają z dużą dokładnością obiekty i ich współrzędne.

Ogólnymi urządzeniami radiolokatora są: nadajnik, odbiornik, system antenowy, urządzenia wskaźnikowe, synchronizator (uzgadniacz) i dalmierze.

Radiolokatory w zależności od swego przeznaczenia mogą być bliskiego lub dalekiego zasięgu. Stanowią dziś one typowe wyposażenie współczesnych samolotów, okrętów, dzięki czemu wyklucza się niespodziewane zaskoczenie przez nieprzyjaciela.

Wmontowane dalmierze dokładnie określają odległość celu. Specjalne stacje radiolokacyjne umożliwiają właściwe wycelowanie, dzięki czemu np. można z samolotu prowadzić skuteczny ogień w każdych warunkach.

Odpowiednie urządzenie połączone ze stacją radiolokacyjną wskazuje automatycznie przycelowanie i wprowadzenie poprawek w zależności od warunków prowadzenia ognia. Wielkość celu na ekranie wskazuje, kiedy cel znajduje się w odległości skutecznego rażenia broni.

Samoloty posiadają również wyposażenie t. zw. indentyfikujące, za pomocą którego rozpoznaje się np. samoloty własne i obce.

Radiolokatory mają tylko jedną wadę, nieprzyjaciel może stosować zakłócenia. Przeciwdziała temu budowa możliwie największego zwiększenia ich odporności na tego rodzaju impulsy.

Skonstruowanie radiolokatorów i poznanie zasady ich działania umożliwiło wykrycie ich także u niektórych istot żywych. W Nilu żyją np. ryby zwane normirusami. Przez długi czas uczeni obserwując normirusa nie potrafili wyjaśnić, do czego służy mu ogon elektryczny. Z obserwacji wiedziano, że normirus zakopany w mule bez narządu wzroku, swobodnie się porusza, doskonale rozpoznaje grożące niebezpieczeństwa i kryje się przed swymi wrogami. Ostatnio jednak udowodniono, że organ elektryczny umieszczony w części ogonowej normirusa, wytwarzając napięcie kilku wolt, wysyła nieustannie fale elektromagnetyczne niskiej częstotliwości, podobnie jak generator elektryczny. Fale te biegną w liniach prostych i napotykając na otaczające przedmioty, odbijają się od nich i z powrotem wracają. Odbierane są przez specjalne organa, znajdujące się w pobliżu płetwy grzbietowej, i w ten sposób sygnalizują o otaczającej go sytuacji. Organa więc co do sposobu działania i przeznaczenia całkowicie przypominają znane w technice radiolokatory, z tym tylko zastrzeżeniem, że ich zasięg działania jest bardzo ograniczony, wystarczy jednak, aby swobodnie się poruszać i orientować w otaczającym go świecie.

Podobne właściwości posiadają nietoperze, które jak wiemy — doskonale potrafią latać w zupełnych ciemnościach. Otóż nietoperz przy pomocy specjalnego narządu wysyła sygnały ultradźwiękowe, które po napotkaniu przeszkody odbijają się i wracają do nietoperza jako echo.

Na podstawie czasu, jaki upływa od wysłania dźwięków, nietoperz ocenia odległość od przeszkody.

Obok wzroku są więc inne organa, które zapewniają swobodne poruszanie się po terenie.

R.S.









# Festyn
# W WIEPRZU

Wieczorem, na szczytach gór w powiecie żywieckim zapłonęły jasnym blaskiem ogromne ogniska. Rozniecila je młodzież żywiecka na cześć wielkiego Festynu, zorganizowanego w Wieprzu przez ZSCh, LZS i PTTK.

**Wszyscy śpieszą na Festyn**

W niedzielę od wczesnego ranka w całym powiecie żywieckim panował niezwykły ruch. Setki ludzi zaczęły ściągać do Wieprza. Pieszo i pociągami, rowerami i traktorami, czym kto mógł, śpieszyli w stronę Wieprza młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni.

Coraz rojniej i gwarniej było na rozległej łące, bogato udekorowanej flagami, transparentami, emblamatami. Wszyscy z ciekawością rozglądają się po łące, oglądają estrady, przypatrują się kioskom, fachowo oceniają zaimprowizowane kioski sportowe. No, ciekawe, co tu zobaczymy.

Im bliższa godzina rozpoczęcia Festynu, tym liczniejszy, gwarniejszy i... niecierpliwszy staje się tłum.

Wreszcie przychodzi oczekiwane rozpoczęcie.

Oczywiście (jakby mogło być inaczej?) następuje „część oficjalna". Na trybunie zmieniają się mówcy. Przemawiają, przemawiają. Ludzie przestępują z nogi na nogę. Dzieci biegają i skaczą. Nikt nie słucha potoku słów, lejących się z wysokości mównicy. A więc po co te niepotrzebne przemówienia.

No, nareszcie koniec! Westchnienie ulgi wydziera się z ust zebranych, kiedy ostatni z mówców wypowiada sakramentalne słowa: „Festyn w Wieprzu ogłaszam za rozpoczęty".

W tym momencie, jak na komendę rozsuwają się chmury i słoneczny blask pada na łąkę.

**Było co podziwiać!**

...Na estradach odbywają się występy zespołów artystycznych. Chóry, balety, kapele orkiestry zmieniają się jak w kalejdoskopie. Mienią się w słońcu bajecznie kolorowe stroje dziewcząt i chłopców, rozlegają się tony skocznych tańców, tęsknie rozbrzmiewają stare melodie kobziarzy...

...Wokół prowizorycznych boisk do siatkówki, bieżni, skoczni, rzutni i strzelnic zbierają się tłumy miłośników sportu, pragnących obejrzeć emocjonujące rozgrywki. Gorące

oklaski zbiera zwyciężczyni w biegu na 100 m i w skoku w dal Helena Kośmiderówna, czołowa lekkoatletka wsi polskiej. Z serdecznym przyjęciem spotykają się sukcesy Leokadii Morowiec z LZS-u w Ładygowicach, która wygrywa rzut dyskiem i bieg na 400 m. Wiele uśmiechów i spojrzeń dziewczęcych kieruje się w stronę Antoniego Konika z Ładygowic, który zdecydowanie triumfuje w biegu na 1000 m. Z owacyjnym wprost przyjęciem spotykają się atleci z krakowskiej „Garbarni", którzy dają piękny pokaz podnoszenia ciężarów i zapasów.

...Ale największym chyba powodzeniem cieszy się „sport śmiałych" — jeździectwo. W trudnym konkursie skoków przez przeszkody, wymagającym odwagi, błyskawicznego refleksu i opanowania konia — zwycięża pewnie i w pięknym stylu 16-letni Jak Kowalczyk z Państwowej Stadniny Koni w Drogomyślu. Z uznaniem spotykają się wyścigi zaprzęgów jedno i wielokonnych oraz bieg dla zwykłych, roboczych koni chłopskich.

...Z zainteresowaniem słuchają młodzi i starzy podań, bajek, legend i przypowiastek, opowiadanych ze swadą i humorem przez sędziwych gawędziarzy ludowych...

...Wyrazy uznania sypią się pod adresem artystów — samouków, których pracowite ręce wyczarowały piękne rzeźby, wycinanki, hafty i malowidła na szkle...

...Niemniejszym powodzeniem cieszą się kioski z gazetami, czasopismami i książkami. Miłe ekspedientki ze stoisk popularnej „loterii książkowej" mają powodzenie, „aż strach..."

Jak z bicza strzelił minął wesoły, pogodny, rozśpiewany dzień. Słońce skryło się za wierzchołek gór, zapadł zmrok...

Ale i on nie położył kresu Festynowi.

Rozległy się tony melodii tanecznych. W takt polek i tang, oberków i walców bawili się wszyscy. Długo w noc nie milknęła muzyka, długo w noc bawili się radośnie uczestnicy Festynu...

Czy wszyscy? Niestety, nie.

O, spójrzcie: czy wesoło się bawi ten chłopak o mętnych oczach, zataczający się na niepewnych nogach? Albo ta tańcząca dziko dziewczyna, której wygląd świadczy wyraźnie, że nie piła oranżady?

Wstyd, prawda? Tym bardziej, że Festyn miał być bezalkoholowy...

### A gdzie LPŻ?

Nie, nie można powiedzieć, że LPŻ i jego członkowie nie brali udziału w Festynie.. Byli przecież strzelcy, byli motocykliści! Ale czy to naprawdę wszystko, na co stać naszą organizację?

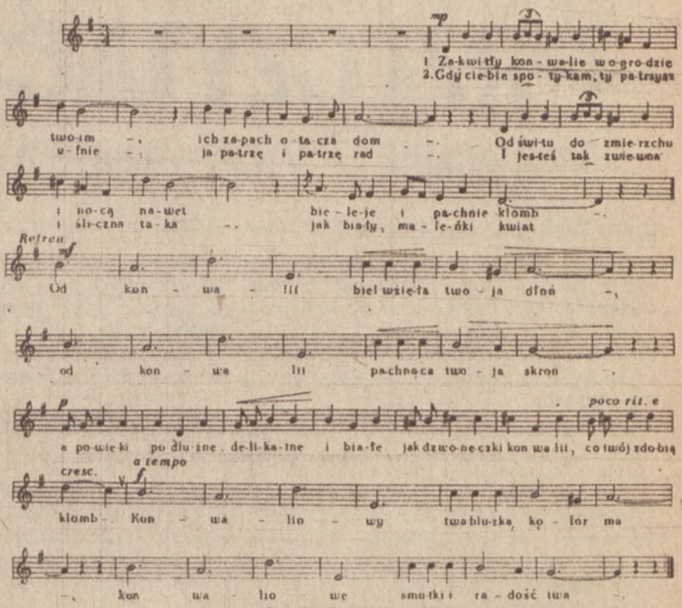
W ubiegłym roku widzieliśmy Festyny (na przykład w Mirocinie, powiat Przemorsk, lub w Niepołowicach koło Krakowa), podczas których LPŻ-owcy dawali efektowne pokazy lotnicze i skoków spadochronowych. A jakim powodzeniem cieszyłyby się na przykład pokazy modeli latających lub wystawa modeli okrętów? O tym warto pomyśleć na przyszłość!

T. C.

# KONWALIE

Słowa: A. RYMKIEWICZ — Muzyka: M. KRZYŃSKI

Tempo walca




Refren:

Od konwalii biel wzięła twoją dłoń,
od konwalii pachnąca twoja skroń,
a powieki podłużne delikatne i białe
jak dzwoneczki konwalii co twój zdobią klomb —
Konwaliowy twa bluzka kolor ma
konwaliowe smutki radość twa

Gdy ciebie spotykam ty patrzysz ufnie —
ja patrzę i patrzę rad —
I jesteś tak zwiewna i śliczna taka
jak biały, maleńki kwiat. —

Refren:

Od konwalii...





# TO WARTO PRZECZYTAĆ

## OPOWIADANIA Z ŻYCIA ŻOŁNIERZY

**(Lew Linkow: „Na strażnicy". Wyd. MON).**

**Tłumaczone z rosyjskiego powieści, czy opowiadania z życia żołnierzy cieszą się już u nas zasłużoną dobrą opinią. Ostatnio lista wydanych w Polsce tego typu książek powiększyła się o jeszcze jedną pozycję. MON wydał zbiór opowiadań Linkowa — „Na strażnicy". Większość zawartych w zbiorze opowiadań, poświęcona jest pracy wojsk ochrony pogranicza.**

* * *

Na początku zimy wysłano dwóch żołnierzy ze strażnicy w górach Adałaju, na podlegający jej posterunek. Zima jest wczesna i ostra lawina śnieżna odcięła posterunek od strażnicy. Dwaj żołnierze skazani są na kilkumiesięczne odosobnienie i odcięcie od całego świata. Jedno z opowiadań, to właśnie dzieje tych żołnierzy.

Treść innego opowiadania: Oddział żołnierzy ze służby pogranicza na pustyni Kara-Kum dopada silniejszej od siebie bandy Japończyków (są to pierwsze lata istnienia Władzy Radzieckiej) i ze względu na przewagę wroga nie może przyjąć z nim walki. Oddział wzywa pomocy. W tym celu ze strażnicy wyrusza grupa żołnierzy. Jest to czas wielkiej posuchy. W drodze kilku ludzi umiera z wycieńczenia, reszta jest u kresu wytrzymałości. Trzeba zdobyć wodę i iść dalej na pomoc towarzyszom. Czy oddział Szarowa (imię dowódcy) wypełnił swoje zadanie? Odpowiedź znajdziecie w opowiadaniu „Życiadajne Źródło".

Jedno z opowiadań, to historia karkołomnego pościgu górskiego po śladach szpiega, który przekroczył granicę ZSRR.

Inne znów mówi o historii radzieckiego statku, bezprawnie zatrzymanego przez Japończyków. Bohaterką i postacią tytułową tego opowiadania jest telegrafistka Świetłana. Jedna z zamieszczonych w zbiorze historii dotyczy wakacyjnej przygody dwojga dzieci, które przypadkiem natknąwszy się na porzucony spadochron, wpadły na trop dywersantów.

* * *

Opowiadania zbioru nie mają jednolitego charakteru. Wiele z nich nosi posmak sensacji. W niektórych, zaś zwykłe



zdarzenie zostało przez Linkowa obdarzone pełnią i bogactwem ludzkiego przeżycia W takich utworach obserwacja wewnętrznych przeżyć człowieka zwraca szczególną uwagę. Atrakcyjna akcja (rzecz szczególnie ważna dla tak licznych wśród młodzieży miłośników sensacji) nie wyczerpuje znaczenia i wartości tej książki, która nie tylko interesuje czytelnika, lecz również uczy go. Uczy szybkiej orientacji, zaradności i więcej jeszcze: patriotyzmu, wytrwałości i hartu. Linkow daje wiele pięknych i porywających przykładów cichego i skromnego bohaterstwa, przykładów, wobec których czytelnik nie pozostaje obojętny.

Książka ta uczy również czujności wobec wroga, przypomina o tym, że są jeszcze tacy, którzy chcieliby zburzyć to co wszyscy budujemy.

Postarajcie się przeczytać tę ciekawą i pożyteczną książkę.

# FILM

## CIEŃ

*„Cień" — film produkcji polskiej 1956 r. Scenariusz: Aleksander Ścibor-Rylski. Reżyseria: Jerzy Kawalerowicz. Zdjęcia: Jerzy Lipman. Dekoracje: Roman Mann. Muzyka: Andrzej Markowski. W rolach głównych: Zygmunt Kęstowicz, Adolf Chronicki, Tadeusz Jurasz, Bohdan Ejmont, Antoni Jurasz, Emil Karewicz, Ignacy Machowski, Bolesław Płotnicki, Halina Przybylska i Zdzisław Szymański.*

Z ostatniego wagonu pędzącego pociągu pośpiesznego wyskakuje nieznany mężczyzna. Pasażerowie przypadkowo przejeżdżającej ciężarówki zabierają nieprzytomnego, z kompletnie zmasakrowaną twarzą, człowieka do szpitala, gdzie umiera nie odzyskawszy przytomności. Milicja i bezpieczeństwo zabierają się do wyświetlenia tajemnicy „człowieka bez twarzy", przy którym nie znaleziono żadnego dokumentu, mogącego ułatwić jego rozpoznanie.

Tak oto rozpoczyna się nowy, sensacyjny film produkcji polskiej, który obejrzeć będziemy mogli w sierpniu i wrześniu br. na ekranach stałych i objazdowych kin wiejskich.

Film ten składa się z trzech nowel filmowych, powiązanych osobą ponurego bohatera, tajemniczego „cienia".

Pierwsza nowela opowiada o akcji grupy gwardzistów na sklep warszawskiego volksdeutscha Cibulki, w celu zdobycia pieniędzy na działalność konspiracyjną. Początkowo akcja przebiega sprawnie: gwardziści bez przeszkód dostali się do sklepu, sterroryzowali kupca i otworzyli kasę. W pewnym momencie drzwi do sklepu otwarzyły się gwałtownie i stanęli w nich uzbrojeni mężczyźni. „Gestapowcy" — pomyśleli błyskawicznie gwardziści... Wywiązała się obustronna strzelanina, z której cało wyszło tylko 2 ludzi. Później dopiero okazało się, że i druga grupa składała się z gwardzistów. Jak więc doszło do tego spotkania — czy był to przypadek, czy prowokacja?

Druga nowela opowiada o walce z wrogiem, reakcyjnym podziemiem. Dwóch funkcjonariuszy bezpieczeństwa, z oddziału ścigającego groźną bandę „Malutkiego", udaje się do wsi zajętej przez jego ludzi i podaje się za członków innej rozbitej ostatnio bandy. W trakcie rozmowy z „Malutkim" jeden z „żołnierzy" zdradza i udziela bandycie cennych informacji. Wtedy drugi funkcjonariusz wsadza ręce do kieszeni, odbezpiecza nieznacznie granaty, ale kiedy chce położyć je pod stołem i wyjść z izby — bandyta rozkazuje: „Ręce na stół" Po chwili huk wybuchu wstrząsa ścianami izby...

Trzecia nowela, to historia młodego górnika, omotanego przez szajkę dywersantów i szpiegów i zmuszonego przez nich do podpalenia kopalni...

Nie podam Wam, Czytelnicy, rozwiązania zagadki, a właściwie trzech zagadek. Nie chcę bowiem pozbawiać Was emocji i napięcia, jakie niewątpliwie towarzyszyć Wam będą podczas oglądania filmu. Powiem Wam tylko jedno: film oznacza się żywą, szybką, pełną napięcia akcją, ma wiele pięknych zdjęć, aktorzy dobrze wywiązują się ze swych nie zawsze łatwych zadań.

# SILNIKOWY MODEL AKROBACYJNY

Kto wykonał model szkolny „Trener", podany w poprzednich numerach naszego miesięcznika, ten z pewnością chciałby wypróbować swoje zdolności pilotażowe na modelach innego typu.

Dla amatorów „silnych wrażeń" podajemy obecnie plan modelu przeznaczonego do lotów akrobacyjnych. Model ten, bardzo uproszczonej konstrukcji, nie powinien nastręczać poważniejszych trudności wykonawczych dla tych modelarzy, którzy zbudowali model typu „Trener".

Plan naszego nowego modelu podany jest w pewnym zmniejszeniu. Dlatego należy go powiększyć do wielkości naturalnej, posługując się skalą liniową (1 kratka = 1 cm) umieszczoną w prawym rogu rysunku.

Budowę modelu rozpoczynać najlepiej od skrzydeł. Wykonujemy je z listew sosnowych według podanych wymiarów. Żeberka wycinamy z cienkiej sklejki, lub z tektury (najlepiej brązowego koloru, gdyż jest ona wytrzymalsza od szarej i białej).

Skrzydła oklejamy mocnym pakunkowym papierem stosując biały klej biurowy lub inny.

Kadłub sklejony jest z cienkiego fornieru topolowego lub brzozowego. Dla usztywnienia wzmacniamy wnętrze kadłuba wspórkami sosnowymi, jak pokazano to na przekroju kadłuba.

Podwozie wykonane jest z drutu stalowego, do którego przymocowano koła drewniane.

Stery i stateczniki wycinamy z tektury, lub też ze sklejki, tak jak przy modelu „Trener".

Orczyk wycięty jest ze sklejki i osadzony obrotowo na osi (wkrętce radiowej lub innej).

W kabinie, dla dekoracji, przyklejono głowę pilota. Jest nią piłeczka ping-pongowa pomalowana na czarno w sposób pokazany na rysunku. Napędem modelu jest krajowy silniczek o pojemności 1,5 cm³. Silnik taki można nabyć w składnicach Centrali Zaopatrzenia Szkół. (Warszawa, ul. Moniuszki 4).

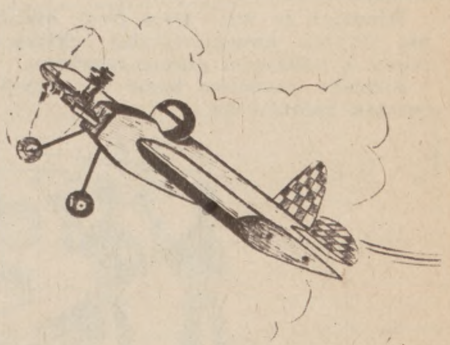
Do każdego silnika dodany jest dokładny opis rysunku i konserwacji. W przedniej części kadłuba umieszczony jest zbiornik paliwa, który wykonujemy z blachy, lub też sklejamy z celuloidu. Zbiornik łączymy z silnikiem rurką gumową, lub też wykonaną z plastiku (z tzw. neophrenu).

Do lotów akrobacyjnych stosujemy mocne linki sterownicze, posługując się nićmi szarymi tzw. szewskimi.

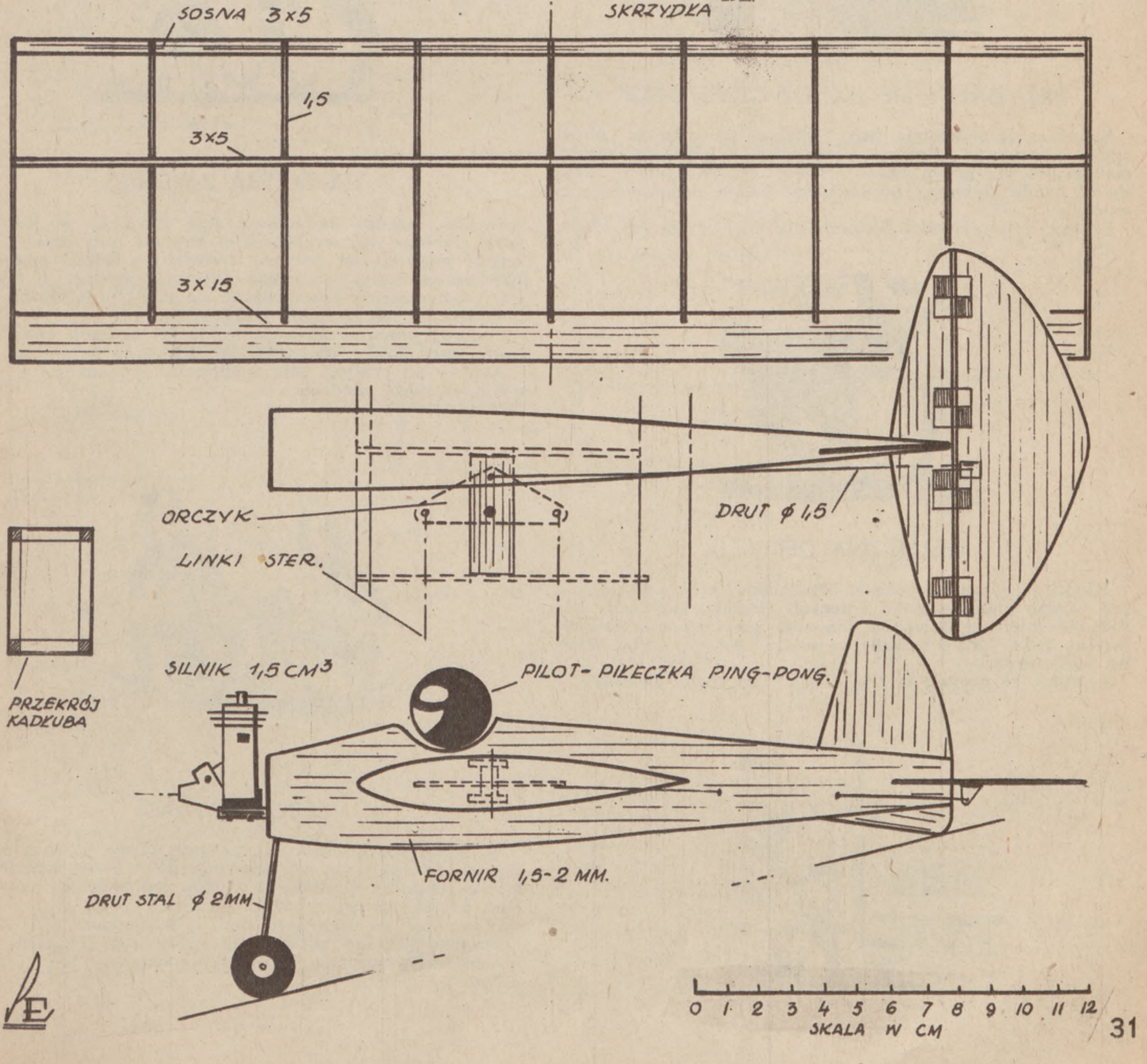
Silnik przykręcamy wkrętkami do łoża wykonanego z beleczek, sosnowych wpuszczonych w przednią wręgę kadłuba. Przednia wręga w tym celu wykonana jest z 4 mm sklejki. Jeżeli chcemy, by model latał dobrze i wykonywał akrobację musimy starać się zbudować go jak najlżej.

Gotowy model puszczamy w miejscu osłoniętym od wiatru, zwracając uwagę, by widzowie byli zabezpieczeni w przypadku zerwania się linek sterowniczych.

Przy pomocy opisanego modelu można „kręcić": pętle, lot nurkowy, szybkie wznoszenie i spiralę. Warunkiem powodzenia takiej akrobacji jest uprzednie przećwiczenie ruchów rączką sterowniczą. Ruchy te powinny być spokojne i płynne, a to zależy już od opanowania samego „pilota".



P. E.



# BLASKI i CIENIE

## MUZYKA I SPORT

Młodzież ze wsi Orla (woj. białostockie) urządziła ostatnio występ nowopowstałej orkiestry mandolinistów, połączony z pokazami gimnastycznymi.

Zebrano mnóstwo braw i... niejedną złotówkę na zakup sprzętu sportowego.




## PRZYDAŁBY SIĘ „DZIEŃ CZYSTOŚCI"

Świetlica w Sulejowie (woj. łódzkie) przedstawia „obraz nędzy i rozpaczy". Pocięte scyzorykami i odrapane meble, podłogi pokryte grubą warstwą śmieci i piasku, szyby kleją się od brudu, dyplomy miejscowego LZS-u upstrzone przez muchy...

Koledzy z Sulejowa! Ogłaszamy dla Was „dzień czystości".




## NIESŁUSZNA DECYZJA

Młodzież ze wsi Nowosiółki Dydyńskie (woj. krakowskie) jest bardzo niezadowolona z decyzji Gromadzkiej Rady Narodowej, która postanowiła zamienić plac przeznaczony na zajęcia hufca LPŻ i zawody sportowe LZS na... skład drzewa nadleśnictwa

Sądzimy, że decyzję tę trzeba jak najszybciej zmienić!




## CENNA INICJATYWA

Członkowie LPŻ i LZS z Pławnej (woj. krakowskie) zorganizowali zespół dramatyczny, który na wybudowanej własnymi siłami scenie przystąpił do pierwszych występów.

Zainteresowanie publiczności jest ogromne, zadowolenie młodych artystów również.



## TO TRZEBA ZMIENIĆ!

Bardzo, bardzo zaniedbana jest świetlica w Krzelowie (pow Wołów, woj wrocławskie). Brak w niej drzwi i okien, ściany pleśnieją od wilgoci. Zginęły bez wieści meble, gry świetlicowe, radio i ogromna większość książek. Bezczynnie stoi pomieszczenie przeznaczone na salę gimnastyczną i treningową dla miejscowych sportowców.

Ciekawi zapewne jesteście, co w tej sytuacji robią przewodniczący LZS i kierownik świetlicy?

Ano — po prostu... piją (widocznie z rozpaczy) i namawiają do picia młodzież...



## SPROSTOWANIE

W kwietniowym numerze naszego pisma ukazała się notatka o świetlicy we wsi Szczeniec pow Świebodzin w woj. zielonogórskim. Notatka ta została opracowana na podst. listu naszego korespondenta.

Wysłannik redakcji stwierdził, że wiadomości podane przez korespondenta nie odpowiadają prawdzie. Redakcja nasza serdecznie przeprasza kierownika świetlicy kol. Jaroszewskiego.

## ELIMINATKA

Z podanych wyrazów wykreśl po 2 litery. Litery pozostałe, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| | | | P | |
| K | R | A | C | H |
| C | Z | U | J | E |
| Z | M | Y | W | A |
| Ś | W | I | A | T |
| D | E | T | A | L |
| L | I | C | Z | Y |
| T | O | R | T | Y |
| W | O | J | N | A |
| S | E | P | I | A |
| S | M | O | K | I |




## ZAGADKA MATEMATYCZNA

Zamień litery cyframi i wykonaj działanie. Jednakowym literom odpowiadają jednakowe cyfry.

```
   AAB
 ×  CD
 -----
   DED
  CCE
 -----
  CFCD
```

## BILETY WIZYTOWE

Z podanych wizytówek odgadnij zawody poszczególnych osób.

• NIK DZIENARZ •

• KARA TRESEK •

• WIT GARONA •

## KWADRAT MAGICZNY

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | 4 | | | | |
| | 10 | | | | | | |
| | | | 45 | | | | |
| | | | | | 35 | | |
| | | | | | | | 40 |
| | | | | | 46 | | |
| | | | 13 | | | | |
| | 7 | | | | | | |

Do podanego kwadratu wpisz liczby od 1 do 64 tak, aby ich suma czytana poziomo, pionowo i po przekątnych była równa i wynosiła 260. Dla ułatwienia niektóre liczby znajdują się na właściwym miejscu.

## ŻARCIK LITERACKI

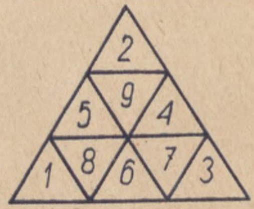
Odgadnij z obrazka tytuł książki radzieckiego pisarza i podaj jego nazwisko.



### ROZWIĄZANIE ROZRYWEK UMYSŁOWYCH Z NR 7/30

**Figura magiczna:**
Rozwiązanie: Trakt, Karta, Aktyn.

**Trójkąt magiczny.**




**Konikówka.**
Żądane hasło: Dwanaście lat Polski Ludowej.

**Arytmograf.**
Żądane hasło: Rozwijaj życie kulturalne w swojej gromadzie. (wyrazy: żandarmeria, turystyka, lokomotywa, czajnik, gazeta).

**Wirówka.**
Rozwiązanie: kalafior, Fryderyk, breweria, bambosze, krokodyl, kartofel, Arondike, Kambodża.

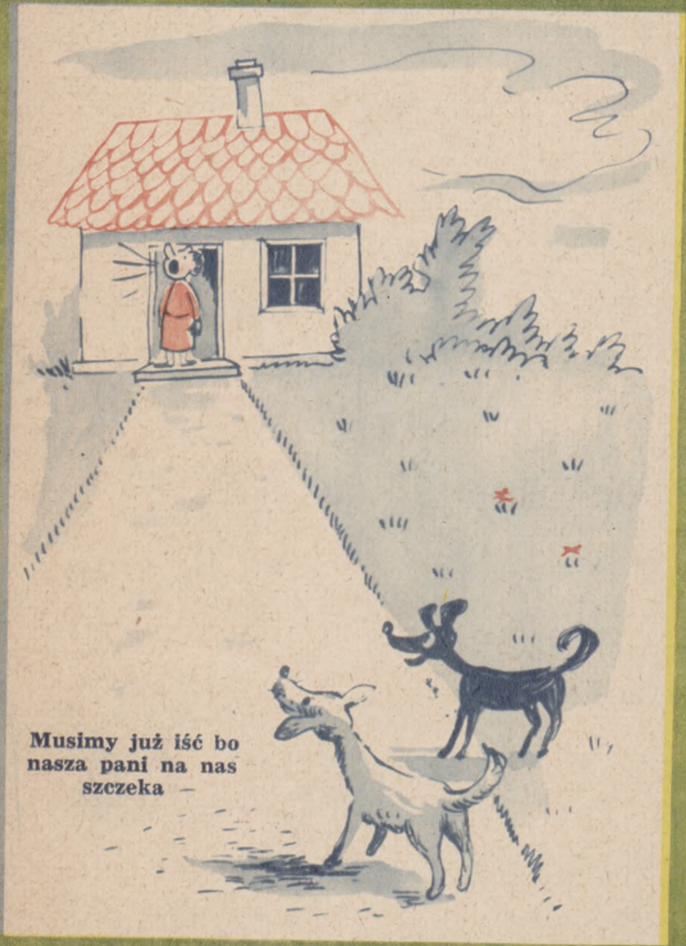
Wydawnictwo Zarządu Głównego LPŻ. Redaguje Zespół. Warszawa, ul. Długa 52. tel. 626-42, 612-83. Wojsk Zakł. Graf. W-wa. Zam. 7209. B-28

# HUMOR





Nie mówi się hał-hał, tylko hau-hau...



Musimy już iść bo nasza pani na nas szczeka —




Bez podpisu...



Bez podpisu...

ER